Nr 245 Kraków, Sobota dnia 27 Października 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1 1/2 ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, Rynek główny l. 22.

Szanownych Abonentów miesięcznych, prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi:

W Krakowie:		**Na prowincji:**	
za listopad	„ **1·35**	za listopad	„ **1·70**
Do końca roku	„ **2·70**	Do końca roku	„ **3·40**

Nowo przystępujący abonenci otrzymają bezpłatnie początki obu drukujących się obecnie powieści, mianowicie: „Pana Bereżnickiego“ i „Kto winien?“.

Przynależność a obywatelstwo.

Dwa pojęcia prawnicze: obywatelstwo i przynależność, dość często w mowie potocznej identyfikowane, wielce różnią się od siebie, przynależność bowiem odnosi się do związku komunalnego, obywatelstwo zaś, czyli poddaństwo państwowe, oznacza, że ktoś wchodzi w skład pewnego mocarstwa. Obywatelstwo nastręcza możność używania wszystkich praw cywilnych i politycznych; przeciwnie, przynależność gminna uprawnia tylko do swobodnego pobytu w danej gminie i do zaopatrzenia w razie zubożenia.

Co do obywatelstwa, przepisy powszechnej księgi ustaw cywilnych stanowią w §§. 28—32, że dzieci obywatela austrjackiego przez samo urodzenie nabywają obywatelstwo tutejsze; że cudzoziemka zyskuje obywatelstwo, wchodząc w związki małżeńskie z obywatelem austrjackim; w końcu, że cudzoziemcy mogą się o udzielenie obywatelstwa starać w namiestnictwie i dopiąć tego, jeśli się wykażą, że posiadają majątek, albo sposobność do zarobkowania, prócz tego, jeśli dowiodą nieskazitelności życia, a nadto, jeśli mają przyrzeczone przyjęcie do jakiej gminy tutejszo-krajowej po uzyskaniu obywatelstwa.

Samo, choćby nawet ciągłe przebywanie w kraju, ani samo posiadanie majątku ziemskiego, domów, lub gruntu, założenie handlu, fabryki, lub rozpoczęcie i prowadzenie przedsiębiorstwa przemysłowego, nie nadaje jeszcze nikomu obywatelstwa. Przepisy o utracie obywatelstwa przez wyniesienie się z kraju, tudzież przez to, iż niewiasta tutejsza wchodzi w związki małżeńskie z obcokrajowcem, zawarte są w ustawach politycznych, czyli administracyjnych.

Stosunek prawno-polityczny, zwany przynależnością gminną, albo swojszczyzną (*Heimatsrecht*), urządzonym jest dotąd u nas bardzo niedostatecznie, mocą przestarzałej już dziś ustawy z dnia 3 grudnia 1863 r. Ważniejsze jej prawidła postanawiają, że każdy obywatel państwa używać winien w pewnej, albo tylko w jednej gminie prawa przynależności; nabyć je zaś można 1) przez urodzenie w tej gminie, w której ono rodzicom służyło; 2) ze strony niewiasty przez zamęście w tej gminie, do której jej małżonek należy; 3) skutkiem wyraźnego przyjęcia do związku przynależności; 4) skutkiem otrzymania urzędu publicznego. Sam zaś fakt pobytu, choćby i dłuższego, nie pociąga za sobą przynależności w gminie odnośnej. W razie zmian w przynależności, żona idzie za mężem, dzieci ślubne za ojcem, nieślubne zaś za matką. Ze śmiercią rodziców nie następuje zmiana w prawach przynależności potomstwa.

Kto traci obywatelstwo, utraca tem samem i przynależność gminną.

Tułaczami (*Heimatslose*), czyli przybłędami są, po myśli obecnej ustawy o swojszczyźnie, wszystkie te osoby, które swej przynależności nie mogą wykazać. Władze administracyjne w tym względzie spotykają się zwykle z trudnościami prawie niezwyciężonemi, skoro, według ustaw obecnie obowiązujących, sam pobyt w gminie, choćby najdłuższy, nie nadaje, niestety, nikomu przynależności.

W razie tedy takiej wątpliwości, władze przydzielają tułacza przedewszystkiem tej gminie, w której przebywał w czasie, kiedy był odstawiony do wojska; następnie tej gminie, w której przed zakwestjonowaniem przynależności mieszkał najdłużej, nareszcie, gdyby niczego sprawdzić nie można było, tej gminie, w której się urodził, lub w której został przydybanym.

Najważniejszem prawem osób przynależnych do gminy, ale zarazem i największym ciężarem gmin, jest obowiązek zaopatrywania ubogich, jeśli oni nie są w stanie zarabiać na siebie a nie mają żadnych krewnych, wedle prawa cywilnego, do takiego wsparcia obowiązanych. Zaopatrywanie ubogich polega na dostarczeniu im koniecznego pożywienia, na pielęgnowaniu w razie choroby i pochowaniu w razie zgonu; co do ubogich nieletnich obejmuje zaopatrywanie także powinność starania się o ich stosowne wychowanie. Obcym ubogim nie może gmina odmówić koniecznego wsparcia, z zastrzeżeniem jednak zwrotu od gminy właściwej.

Niedostateczność tych przepisów, przed 30 laty wydanych, uznawano powszechnie, a już najsmutniejszym bywał los owych wydziedziczonych, którzy często po aresztach gminnych całe lata przebywać musieli, zanim dochodzenie urzędowe o gminnej ich przynależności, dobiegło swego kresu. Dla tego godnym powszechnej uwagi — pomiędzy wnioskami, które z początkiem nowej kadencji ministerstwo złożyło na stole Rady państwa — jest projektowana nowela do ustawy o swojszczyźnie, czyli przynależności, gminnej.

Przedłożenie rządowe tak głęboko wkracza w życie gminne i taką ma doniosłość socjalną, iż zaiste warto nad niem się zastanowić.

Wadliwość dzisiejszej ustawy jest tak wielką, iż każdy wysiłek uczyniony ku jej naprawie powinniśmy powitać z wdzięcznością, a to tem bardziej, że wielce racjonalnem jest główne postanowienie noweli, które orzeka, że przynależność można nabyć także przez dziesięcioletni stały pobyt w danej miejscowości, lub nawet skutkiem pięcioletniego pobytu, jeźli tenże był połączony z uiszczaniem się z podatków państwowych, albo danin i prestacyj komunalnych, lub też z odbyciem służby wojskowej na poczet tejże gminy. Każdy urzędnik administracyjny pewnie nam to przyzna, że właśnie wskutek niedość jasnych i wszechstronnych postanowień obecnej ustawy, wytwarzały się częstokroć haotyczne stosunki i srogie poniewieranie ubogich. Wiadomo też, iż gminy, zwłaszcza wiejskie, chcąc się ustrzedz zaopatrywania ludzi zubożałych, postępują z rażącym egoizmem w sprawach dotyczących przyjmowania do związku gminnego, choćby nawet kandydat od długich lat przebywał w gminie i pracą swoją przyczyniał się do dobrobytu gminnego.

Otóż projektowana nowela zmierza do usunięcia tej zasadniczej wadliwości w ustawodawstwie dotychczasowem, stanowiąc, aby miejsce dłuższego pobytu było zarazem miejscem przynależności. Wynikiem tego postanowienia fundamentalnego jest nowy przepis, że gminy są obowiązane przyjmować do swego związku każdego, kto ustawodawczym warunkom zadośćuczyni.

Kończąc rzecz niniejszą, nie możemy wcale zaprzeczyć, że zamierzona reforma przyczyni ciężaru finansowego gminom niektórym, zwłaszcza miastom i centralnym punktom ruchu przemysłowego.

Z drugiej wszakże strony niechaj nam wolno będzie przypomnieć, iż u nas w ciągu lat ostatnich, mianowicie po r. 1887, ustawodawstwo zdjęło z gmin bardzo a bardzo wielkie ciężary, zaprowadzając wielkiej doniosłości reformy socjalne, jak np. kasy dla chorych albo ubezpieczenie dla robotników w razie wypadków nieszczęśliwych. Przytem nowela przez nas omówiona widocznie dąży do tego, by stanowczo i po ludzku uregulować prawny stosunek swojszczyzny w tym celu, ażeby tem samem utorować drogę do reformy przepisów o pauperyzmie i zaopatrywaniu ubogich za większem niż dotąd bywało przyczynieniem się krajów, z czego znamienite ulgi odniosą nasze miasta przepełnione nędzarzami, którzy z wszystkich stron do nich się ściągają.

Monopol wódczany.

Wiedeń 25 października.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*) Jednym rzutem, wnioskiem, albo raczej zapytaniami p. ks. Kopycińskiego, rozwinęła się w Kole polskiem pełna akcja w sprawie monopolu wódczanego, która tak żywo dotyka interesy Galicji, jako największej producentki spirytusu w Austrji. Wymieniony monopol dotyka żywotne bowiem interesy kraju z jednej, a zaś producentów z drugiej strony, co jednak nie znaczy, żeby ustawa monopolowa, odpowiednio przeprowadzona, nie mogła interesom tym zadość uczynić. Dla tego w Kole polskiem nie ma zasadniczej opozycji przeciwko zaprowadzeniu państwowego monopolu w ogóle, ale natomiast objawia się troskliwa gorliwość w kierunku wskazanym, t. j., żeby interesy Galicji zostały w całej pełni uwzględnione. Ks. Kopycińskiemu należy się pełne uznanie za poruszenie tej sprawy, a to tem bardziej, iż uczynił to ze względu na już toczące się pod tym względem rokowania z Węgrami zupełnie na czasie, gdyż teraz może Koło jeszcze interwenjować skutecznie, co znowu po dokonanym układzie z Węgrami byłoby może wręcz niemożebnem, lub co najmniej wielce utrudnionem. Węgry, wedle zapowiedzi Wekerlego, zajmują w sprawie wódczanej stanowisko interesom Galicji przeciwne. Wekerle bowiem żąda między innemi, a trzeba tu dodać, iż wedle postanowień ugody z Węgrami sprawa taka, jak monopol, musi być w obydwóch połowach państwa wykonywaną na podstawie jednakowo brzmiącej ustawy, żeby monopol nie dotykał handlu wódką „en gros“, co niezawodnie wpłynęłoby bardzo niekorzystnie na ceny wódki ze szkodą producentów. Wprawdzie Węgry są także krajem rolniczym i mogłoby się zdawać, że mają pod tym względem równe z Galicją interesy, tymczasem wobec tego znaną jest zresztą rzeczą, że węgierski gabinet obecny nie stoi na straży rolnictwa, lecz tylko przemysłu i handlu, a takie wyjęcie z pod monopolu wywozowego handlu spirytusem, byłoby właśnie popieraniem fabrycznej wytwórczości wódki i handlu „en gros“ na niekorzyść jej rolniczej produkcji.

Komisja parlamentarna Koła, która już przed wnioskiem ks. Kopycińskiego zajmowała się tą sprawą, przedstawiła ministrowi skarbu, Plenerowi, rzecz w ogólnym zarysie, prosząc go, żeby wobec Węgier w sprawie monopolu nie zobowiązywał się w niczem, zanim Koło polskie nie przedłoży mu swoich postulatów. Słychać, że minister skarbu zachowuje się co do tego legalnie wobec Koła polskiego i że chce jego żądania uwzględnić. Te będą mu już w niedługim czasie przedłożone. W danym razie będzie szło Kołu głównie o to, żeby kraj nie poniósł

straty w dochodach propinacyjnych i podatku spożywczego, żeby zamknięte miasta również od strat w dochodach były ochronione i żeby interes producentów był uwzględnionym, co wszystko od tego naturalnie zależeć będzie, jakiego rodzaju monopol wódczany wejdzie w życie, mianowicie, czy będzie on obejmował cały handel wódczany, czy rząd, zakupując wódkę od jej wytwórców po stale na pewien okres czasu ustanowionej cenie, odprzedawać ją tylko będzie szynkarzom, czy też sam będzie w własnym zarządzie, podobnie jak tytoń i cygara, sprzedawał ją także i w detalu. Dla ustanowienia i sformułowania postulatów, odpowiadających interesom Galicji, odbędzie komisja parlamentarna Koła pol. z gorzelnianą wspólną obradę i przedstawi następnie Kołu polskiemu swoje wnioski do zatwierdzenia a po dokonaniu tego, przedłoży je ministrowi skarbu.

Z życia Aleksandra III.

Strassburger Post umieszcza cały szereg fejletonów o domowem życiu cara Aleksandra III. Szczegóły te zaczerpnięte są z opowiadania pewnego wysokiego urzędnika dworu rosyjskiego i posiadają wszelką cechę wiarogodności. Przytaczamy z nich niektóre interesujące ustępy:

W cesarzu Aleksandrze III niktby nie przeczuwał natury Słowianina, usposobionego do idealizmu, a jednakowoż Aleksander Aleksandrowicz Romanow był uosobieniem wielkiej idei wszechrosyjskiej. Prototypem tej idei, jest chłop rosyjski, w niczem nieprzypominający innych ludów, należących do rasy kaukaskiej. Znane przysłowie, które powiada: „Podrap Rosjanina, a znajdziesz Tatara“, jest zupełnie słuszne. Rosjanin najlepiej wychowany, elegancki, żyjący w arystokratycznych kołach, posiada zawsze coś fałszywego i cynicznego w swojej osobie. Przytem jego usposobienie, myśli, postępowanie są zupełnie obce dla Europejczyka. Co jest dla niego logicznem, nam się wydaje bezsensem, a co harmonją, dyssonansem. Aleksander III był czystej krwi Rosjaninem i z tego powodu fałszywie się na niego zapatrywano w Europie. Jego upodobań nikt nie mógł zmienić i na punkcie swoich prerogatyw, jako car despotyczny, nie chciał nigdy ustąpić jednego kroku. To uczucie zazdrości o władzę despotyczną było jego przewodnią myślą, nawet w chwili, gdy zamierzał coś zyskać. Ujawniało się ono nawet w rokowaniach z Francją, na której mu bardzo zależało. W duszy nie był nieprzyjacielem Niemiec, a z usposobienia, zamiłowania do życia rodzinnego i pracy był więcej Niemcem, niż Francuzem. Myśl jednak o ugrupowaniu mocarstw, w którem on nie brał udziału, tudzież ból, że nie mógł kierować losami Europy. zatruwał mu życie. Związek Rosji z Francją, jako zrównoważenie trójprzymierza, znalazł u niego przychylne przyjęcie i w tym duchu prowadził politykę, gdyż znowu otwarła mu się droga do położenia swojego „ja“, na szali pokoju lub wojny. Czuł nawet wdzięczność dla Francji i o tej wdzięczności moze się kiedyś dowiemy z papierów pozostałych, jeżeli te po jego śmierci ujrzą światło dzienne.

W ostatnich latach, car był zupełnie zdrów i nadzwyczaj silny. Rozwijanie stanu fizycznego, było jego manją i pozował na atletę. Rozrywał łańcuchy, łamał ruble, rozbijał drzwi zamknięte, rzucał ciężarami cetnarowemi zasłużył na przydomek — rosyjskiego Samsona, którym go jeszcze w młodości przezywano. Jego sposób życia i potrzeby były bardzo skromne. Na siebie osobiście wydawał tyle, co przeciętny mieszczanin rosyjski. Był wrogiem balów, przyjęć i ceremonjalnych uroczystości. Kochał tylko pracę przy stoliku, zabawę w kółku rodzinnem i wiejski pobyt w duńskim zamku Fredensborgu, u swojego teścia. Jak Gladstone, rąbał drzewo, toczył na maszynie tokarskiej, oczyszczał aleje ogrodowe, zmiatał śnieg. Doglądał także robót, dokonywanych w pałacu, szczególniej tokarskich i tapicerskich, a rzemieślnikom nieraz własnoręcznie pomagał.

Skutkiem swego odosobnienia i zamiłowania do pożycia domowego, mało stykał się z ludźmi, a i ci stronili od niego. Wielkich książąt nie widywał miesiącami i w rzadkich wypadkach ich zapraszał. Swoją drogą ciekawym był, co się w świecie dzieje. Rosyjskie ambasady miały polecenie dostarczać mu szczegółów nie treści politycznej, ale z życia monarchów i dworów. Petersburgski dyrektor policji, jenerał Czerewin, opowiadał mu drastyczne historyjki z życia stolicy, których car słuchał z wielką uwagą. Gazet sam nie czytał, lecz po obiedzie spełniał tę funkcję przyboczny jego adjutant. Z dzienników zagranicznych kazał sobie robić wyjątki i tłómaczyć na język rosyjski. W domowem kółku był czułym i serdecznym. Żona i dzieci nazywały go „papasza“ (ojczulkiem), albo wujem Saszą. Żartowano z nim, bawiono się i przekomarzano, a on ze wszystkiego był zawsze zadowolony. Po za rodziną był milczący i szorstki.

Nigdy nie odbywał tak nazwanego „cercle“ i ciężko mu było wymówić choćby tylko kilka słów przyjaznych. Sztukę rządzenia despotycznie uprawiał z wielkim gustem i nie jeden jenerał, lub minister, osobiście się o tem przekonał. Dla służby jednakże był uprzejmym i serdecznym.

Car nie lubił zmieniać otoczenia i nie znosił obcych fizjonomij. Z trudnością ustępował pod tym względem a marszałek dworu chcąc oddalić lokaja, lub stangreta, musiał długo oczekiwać na decyzję. Z postępem czasu nieszczęścia i trudy podkopały tego olbrzyma. Wieczna obawa przed nihilistami, troska o zdrowie cesarzowej, ulegającej atakom nerwowym i o syna cierpiącego na chorobę piersiową, zniszczyły organizm carski. Nie zdradzał się przed nikim ze swoim stanem i był jak przedtem milczący. Zamknął się jeszcze więcej w sobie i jeszcze mniej się udzielał. Nie jeździł na manewry wojskowe i oficerowie sarkali, że zaniedbuje obowiązki najwyższego wodza. Arystokracja była niezadowolona z braku uroczystości i balów. Wszyscy oburzali się, ale nikt nie wiedział, ze car jest śmiertelnie chory i przechodzi straszne cierpienia fizyczne.

Choroba cara.

O carze i jego chorobie, o carskiej rodzinie i księżniczce Alicji z każdą godziną inne nadchodzą wieści. Ani na chwilę nie można być pewnym otrzymanych wiadomości, bo zaledwie telegraf rozniósł coś sensacyjnego po świeżie, a już korespondenci temu przeczą i tak bez końca. Natomiast dzisiejsza poczta przyniosła nam sporo nowin nader zajmujących, a bądź bezpośrednio do stanu cara się odnoszących, bądź też w jego chorobie znajdujących przyczynę. Jeżeli wierzyć doniesieniom berlińskim, car niewiele cierpi, trudno mu zaś tylko przychodzi oddechać, doznaje bowiem pewnego ucisku na piersiach. Przeważnie właśnie z powodu tego utrudnionego oddechania nie może chory, jak to już donosiliśmy, leżeć i całe noce przepędza w karle, w dzień zaś bądź stoi, bądź chodzi, opierając się na ramieniu osoby, która przy nim czuwa. Carowa, jak wiadomo, nie odstępuje go ani na chwilę, jednakowoż nieprawdopodobnem jest twierdzenie, że car onegdaj podczas pięknej pogody przechadzał się po tarasie ogrodowej, wsparty na ramieniu swej małżonki, gdyż, wedle ostatnich depesz, carowa jest tak osłabioną, iż tylko w krześle na kółkach przewożą ją z pokoju do pokoju. Car podobno już w sierpniu schudł tak bardzo, że ubranie każde, jakie nań włożono, wisiało na nim niemożliwie i już wówczas był tak bezsilny, że nie mógł bez zmęczenia przejść przez kilka pokojów. Zacharjina, który dziś znowu wespół z Leydenem naradza się nad chorobą cara, podówczas odprawiono do domu, gdyż zanadto wyraźnie mówił prawdę; car, gdy się o nagiej prawdzie dowiedział, znosił to po męsku, wszelako gniewał się bardzo na Zacharjina, że ten mówił prawdę carowej. Z ostatniego listu, jaki w Wiedniu otrzymano z Liwadji, wspominają, że car siedział podczas obiadu przy stole wespół z całą rodziną. Po obiedzie, gdy chorego odprowadzono do jego pokoju, odbyła się narada familijna. Zewsząd zgodne są doniesienia, iż chorego prześladuje bezustannie palące pragnienie i że właśnie z tego powodu Leyden, który stanowi o jego pożywieniu, a któremu car ma najwięcej ufać, polecił karmić chorego tylko płynnem jadłem, a mianowicie, jak nam donoszono wczoraj, przeważnie maślanką. Podają mu ją czterokrotnie w ciągu dnia: o godz. 7, 11, 4 i 9, zawsze po trzy ćwierci litra, a zaś ostatnia karafka służy mu już i na noc. Pija ją z żółtkiem, gdy go zaś ta jednostajność zanadto znudzi, dostaje buljon z żółtkiem. Wedle wiadomości z Berlina, mimo słonecznej pogody, car nie opuścił pokojów już od d. 16 bm.; na świeżem powietrzu nie przechadzał się jeszcze dłużej, a tylko po raz ostatni na balkonie miano go widzieć jeszcze 15-go, a więc przed 11 dniami. Fachowe pismo lekarskie, znany ***Britisch Medical Journal***, na którym polegać można, potwierdza wiadomość, iż onegdaj operowano carowi nogi, żeby wypuścić wodę z puchliny i że to miało choremu sprawić znaczną ulgę, jednak tylko chwilową. Zresztą cierpienia postępują z nieubłaganą szybkością. Wedle tego samego pisma medycznego, gotują się lekarze do przeprowadzenia trudnej operacji, mianowicie wcięcia w jamie brzusznej, również w celu odprowadzenia nagromadzonej tam wody. Przewidują równocześnie zapalenie błony brzusznej, komplikację bardzo poważną przy cierpieniach nerkowych, gdyż jeszcze w większym stopniu utrudniającą oddechanie.

Z Kopenhagi donoszą, że car objawił życzenie zobaczenia jeszcze przed śmiercią duńskiej pary królewskiej. Projektu tego nie uskuteczniono jedynie na usilne prośby carowej, która mężowi przedstawiła, jak uciążliwą musiałaby być tak daleka podróż dla sędziwych rodziców. Natomiast zapewniają, że do Liwadji przybędzie książę Waldemar, szwagier Aleksandra III. Podobno wielką czujnością otacza policja wszystkich obcych przebywających w Liwadji. Nikomu nie wolno się zbliżyć, nawet w pewnem oddaleniu, do pałacu. Stąd też pochodzi trudność wysyłania z Liwadji telegramów, informujących o stanie chorego monarchy. Owe zarządzenia ostre względem publiczności (o wejściu do zamku nawet mowy nie ma) nastąpiły na rozkaz ministra dworu carskiego. Każda depesza, wysłana z Liwadji, musi iść poprzednio do Petersburga pod ścisłą cenzurę. Znane odesłanie niemieckiej służby ks. Alicji już z Warszawy do domu, nastąpiło z tego powodu, że nie chciano do Liwadji wpuścić Niemców, którzyby do swego kraju donosili o stosunkach i wypadkach na rosyjskim dworze. Co do ks. Alicji, nadchodzą z poważnych źródeł powątpiewania, jakoby już miał się odbyć jej chrzest prawosławny. Tymczasem księżniczka heska zajmuje w Jałcie apartamenty w zupełnie odosobnionym budynku, w sąsiedztwie wielkiego pałacu carskiego. Pogoda panuje tam prześliczna, lekki powiew południowego wiatru, od strony gór, łagodzi upał. Księżniczka codziennie, w towarzystwie narzeczonego swego i innych wielkich książąt, odbywa wycieczki w góry, gdzie zatrzymuje się towarzystwo najczęściej nad malowniczemi wodospadami. W Jałcie, prócz rosyjskich korespondentów wszystkich dzienników, bawi obecnie mnóstwo zagranicznych dostojników. Modły, odprawiane przez ojca Iwana, ściągają tłumy pobożnych prawosławnych. Charkowski chirurg, prof. Grube, przybywa w istocie do Liwadji. Car zna go dobrze jeszcze z pamiętnych dni trwogi pod Borkami. Powołano również innego jeszcze chirurga sławnego z Paryża.

Dodać wypada w tem miejscu, że prof. Grube jest Polakiem. Onegdaj w Charkowie otrzymał marszałek tamtejszej szlachty telegram od ministra dworu, Woronozow - Daszkowa, w którym mu tenże donosi, iż stan cara pogorszył się znacznie: działalność serca jest nieprawidłowa, mimo to jednak sądzą lekarze, że chory jeszcze tydzień pożyje. W tym samym telegramie znajdowały się także te wyrazy: „Ewentualność istnienia abscesu nerkowego nie jest wykluczoną.“ Z tego źródła również dowiadujemy się, iż napady rozstroju nerwowego przeminęły już u carycy i prof. Mierzejewski powrócił z tego powodu do Petersburga. Atoli w ogóle wskutek wszelkich przejść ostatnich carowa zmieniła się nie do poznania. Korespondenci petersburscy w swych listach do Berlina wyrażają się o niej temi słowy: „Ta piękna postać dziś złamana!“ Książę Jerzy mimo lekarskich zabiegów ma się coraz gorzej. Stan jego ukrywają przed carem.

Z wszystkich monarchów najwięcej ma się cesarz Wilchelm interesować przebiegiem choroby cara. Onegdaj bez zapowiedzenia swej wizyty, przybył w towarzystwie swego adjutanta do pałacu ambasady rosyjskiej w Berlinie i przez pół godziny rozmawiał z hr. Szuwałowem o stanie Aleksandra III.

Z Petersburga donoszą dziś do dzienników wiedeńskich, iż groźny stan władcy Wszechrosji uważany jest w kołach rewolucjonistów, a przynajmniej żywiołów niespokojnych za chwilę bardzo stosowną dla ich roboty. W ostatnich dniach rozesłano przez pocztę państwową mnóstwo ulotnych pisemek, których treść nie tyle rewolucyjna, co więcej liberalna i socjalno-demokratyczna, wskazuje na to, iż redakcja tych pisemek znajduje się tylko na Zachodzie Europy. Odkryto również pisemko, pochodzące od „rewolucyjnego stowarzyszenia rosyjskiej partji“. Wobec tego, że równocześnie aresztowano tam wielu studentów, należy przypuszczać, iż od tych młodych ludzi wyszły owe znalezione druki.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 25 października.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Na wczorajszem posiedzeniu Izby oświadczył p. minister skarbu, że wydał już polecenie do podwładnych urzędów, ażeby już teraz, ze względu na nastąpić mającą rewizję katastru, zwracały uwagę właścicieli gruntów, na zgłoszenie u władz właściwych wszelkich zmian, jakie na ich gruntach od ostatniego katastru, pod względem kultury zaszły.

Ponieważ zmiany takie, jak np. pól ornych na łąki i pastwiska, (a tem więcej na nieużytki) wpłyną wielce na obniżenie podatku, przeto sądzę, że nie od rzeczy będzie już teraz zwrócić uwagę ludności rolniczej, aby się dobrze pilnowała i doniesienia o zmianie kultury w właściwym czasie nie zaniedbała.

W dalszym ciągu zapytywałem prywatnie p. ministra skarbu, w jaki sposób mają postąpić ci, którzy wprawdzie zmiany co do kultury od ostatniego katastru wykazać nie mogą, jednakże przez niesprawiedliwe policzenie gruntów ich do wyższej klasy, pokrzywdzeni zostali. Na to otrzymałem odpowiedź, że nie myśli o zarządzeniu nowego katastru, gdyż to kosztowałoby około 20 miljonów, że jednak w krótkim czasie przedłoży Izbie ustawę o rewizji katastru, według której umożliwionem zostanie każdemu, który dawniejszą klasyfikacją czuje się pokrzywdzonym, wniesienie w krótkiej drodze reklamacji przeciwko pierwotnej klasyfikacji!

Celem niniejszej korespondencji jest, zwrócenie uwagi właścicieli gruntów, żeby się mieli na baczności i zwracali pilną uwagę na wszelkie rozporządzenia, które w tym czasie wydanemi zostaną, dotyczące rewizji katastru. Zwykle bowiem się dzieje, że ludność włościańska nie stara się w swoim czasie z niemi zapoznać, a po fakcie dokonanym pełno lamentów i narzekań.

Ks. Leon Pastor, poseł do Rady Państwa.

Paryż 22 października.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Choroba cara zajmuje tutaj wszystkich. Dzienniki przepełnione są depeszami o jej postępach, a w cerkwi prawosławnej odbywają się ciągle modły. W ambasadzie rosyjskiej, zapisują się przyjaciele Rosji na liście złożonej u portjera. W zastępstwie prezydenta podpisał się komendant Moreau, marszałek Canrobert, jenerał Février, wielki kanclerz legji honorowej Ressman, ambasador włoski jenerał Boisdéffre, szef głównego sztabu jeneralnego hrabia Montebello, jenerał Negrier i t. d. W pałacu ambasady rosyjskiej wszystkie partje godzą się ze sobą. Rojaliści, bonapartyści i republikanie w harmonji idealnej śpiewają hymny na cześć Rosji i ubolewają nad ciężką chorobą cara. Prezydent Casimir-Perier, codziennie posyła kilka razy dowiadywać się o ostatnie wiadomości, a telegramy, nim pójdą do ministerjum spraw zagranicznych, naprzód są jemu wręczane. Wobec znanego przyjaznego usposobienia carewicza dla Niemców, nawet się dziwić nie można Francuzom, iż są tak troskliwi o zdrowie swego sprzymierzeńca.

Informacje *Gaulois* o postanowieniach rządu francuskiego na wypadek śmierci cara, jakkolwiek dementowane przez *Ajencję Havasa*, znajdują wiarę w pewnych kołach i cytowane są z żywem zajęciem. Według zapewnień *Gaulois*, rada ministrów, której przewodniczyć miał Casimir-Perier, postanowiła bezpośrednio po pierwszej wiadomości o katastrofie wysłać telegraficzną, serdeczną kondolencję do carowej i do następcy tronu; zastanawiano się także nad rodzajem i terminem żałoby, jaką przywdzieją armja i władze republikańskie. Sztandary na budynkach narodowych okryte będą czarną krepą; teatry, subwencjonowane przez państwo, zostaną zamknięte; gabinet *in corpore* weźmie udział w kościelnych uroczystościach żałobnych, a na pogrzeb do Peterburga odjadą; jenerał Saussier, admirał Gervais i jenerał Boisdeffre.

Na giełdzie paryskiej z gorączkowym niepokojem odczytywane są niepomyślne biuletyny o stanie choroby cara. Pod wpływem obawy, że zgon cara nastąpić może lada dzień, wartość papierów rosyjskich z każdym dniem się obniża, skutkiem czego panika jeszcze bardziej wzrasta. Wartość bowiem papierów rosyjskich, znajdujących się w obiegu we Francji, dochodzi do sumy sześciu miljardów franków.

Prezydent Casimir-Perier przybył wczoraj do laboratorjum profesora Roux, wynalazcy antydyfterycznego *serum*. Profesor Pasteur przedstawił p. Prezydentowi dra Roux, któremu Casimir-Perier winszował gorąco i po serdecznej rozmowie i wyjaśnieniach udzielanych przez profesorów, wręczył znakomitemu przyrodnikowi krzyż komandorski legji honorowej. Odznaczony profesor Roux ze zwykłą sobie skromnością dziękując za zaszczyt, jaki go spotkał, rzekł, że więcej zasługi wynalazku przypada w udziale drom Behringowi i Löfflerowi.

Bawi tutaj p. Moret, hiszpański minister spraw zagranicznych. Bardzo często odwidza francuskiego swego kolegę i konferuje z nim po kilka godzin. Jak wiadomo, Francja zaprowadziła cła ochronne i te bardzo się uczuć dały Hiszpanom. Co prawda zapłacili swoim sąsiadom tąż samą monetą, ale handel ogromnie podupada w krainie hidalgów i kaczuczy. Podróż pana Moreta, ma na celu zaprowadzenie pewnego *modus vivendi*, ale wątpić należy czy mu się misja powiedzie?

Jeden z najwięcej wziętych doktorów paryskich, p. Gérard, przed laty trzydziestu będąc studentem, za jakąś awanturę został skazany przez sąd policyjny na kilka dni aresztu. Obecnie musiał wyzwać na pojedynek jednego adwokata. Ten odpowiedział, że ludziom karanym więzieniem, nie może dać satysfakcji. Doktor Gerard porusza teraz niebo i ziemię, aby być zrehabilitowanym. Sprawa poszła przed trybunał, a obrońca jeżeli przeprowadzi ją w ciągu miesiąca, otrzyma 100.000 franków honorarjum. *K. W.*

Z życia Chińczyków.

XXXIII.

Ameryka odkryta przez... Chińczyków.

Jubileusz Kolumbowy, święcony przed dwoma laty z takim przepychem, przyniósł ludzkości wiele prac krytycznych, dążących przeważnie do obniżenia zasługi Krzysztofa Kolumba, jako odkrywcy lądu amerykańskiego. Między innemi z powodu jubileuszu, angielski uczony Fryderyk Masters wydał w ostatnich czasach w miesięczniku kalifornijskim *Overland Monthly* dowody, iż Amerykę odkryli... Chińczycy. Dodajmy nawiasem, iż wywody angielskiego uczonego wielce nie w smak idą Yankesom, którzy dotychczas odkrycie Ameryki przypisywali europejskiej cywilizacji.

Na jakich tedy dowodach opiera swoje twierdzenia Fryderyk Masters?

Przedewszystkiem autor artykułu zwraca uwagę na filologiczny punkt widzenia, który nie przedstawia żadnej wątpliwości co do uderzającego podobieństwa djalektów indyjskich do języka chińskiego, zwłaszcza pod względem budowy monosylabowej i częstej jednoznaczności wyrazów pojedynczych. Z drugiej strony pewna identyczność fizyczna dowodzi, iż Indjanie meksykańscy i Chińczycy należą do jednej i tej samej rasy mongolskiej. Postawcie Indjanina z Quadra i Vancouver obok Chińczyka, a nie dostrzeżecie w nich najmniejszej różnicy. Kobiety chińskie do tego stopnia zdają sobie sprawę z tego podobieństwa, iż przebierają się za Indjan ze szczepu siwaszów, ilekroć pragną dostać się bez trudności paszportowych na terytorjum Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Jako ściślejszy dowód twierdzenia, iż Chińczycy odkryli Amerykę, Fryderyk Masters cytuje fragmenty z 230 pierwszych tomów Yuen-Kin-Lui-Han, tej wielkiej encyklopedji chińskiej. Oto wyjątki z ciekawego tego dokumentu: W pierwszych latach panowania Wing-Uena, z dynastji Tsai, pewien kapłan buddyjski, imieniem Hwei-Sham, przybył do miasta King-Chau, w powrocie z podróży swej do państwa Fusang i opowiadał szczegóły następujące:

„Królestwo Fusang, położone jest na zachodzie królestwa Tai-Han, w odległości 20.000 *li*. Kraj ten położony na wschód od państwa chińskiego i odznacza się obfitością drzew *fussang*, od czego właśnie wziął nazwę. Liście tego drzewa podobne są do liści drzewa Tsung. Rośnie on jak bambus, pierwsze zaś jego wypustki służą krajowcom za pożywienie. Owoc podobny jest do gruszki nieco różowawej. Z nerwów liści tej rośliny, przygotowują maty. Lud tamtejszy wyrabiał papier z kory drzewa Fusang, nie zna żołnierzy, wojen, ani broni. Król nosi tytuł Yut-Chi; szlachta pierwszej rangi zowie się Tui-Lo, dugiej rangi Lui-Lo, trzeciej zaś Na-Tah-Sza. Króla wychodzącego otaczają bębny i trąby. Ubranie swoje zmienia monarcha stosownie do wieku. Podczas pierwszego i drugiego roku cyklu, oznaczonego na lat 10, nosi odzież niebieską; podczas trzeciego i czwartego roku — czerwoną, podczas piątego i szóstego — żółtą; podczas siódmego i ósmego — białą; podczas dziewiątego i dziesiątego — czarną. Woły w Fusang mają rogi olbrzymie. Wozy ciągnione są przez konie, woły, renifery. Przygotowywany tu bywa pewien rodzaj sera z mleka. Winogron jest tu obfitość. Złoto i srebro nie mają wartości na rynku handlowym. Handel nie zna cen stałych, ani podatków. Kraj ten nie zna żelaza, ma za to miedzi dużo. Zwyczaje miejscowe wymagają, aby starający się o dziewczynę, wybudował chatę przed jej domem. Przez rok cały chłopak polewa ulicę i zamiata drogę przed domem dziewczyny. Jeżeli po roku dziewczyna go nie chce, oddala się bez urazy. Jeżeli go chce za męża, odbywają się obrzędy ślubne, podobne najzupełniej do praktykowanych w Chinach. Po śmierci ojca, żałoba trwa siedm dni, po śmierci krewnych bliższych pięć, po śmierci dalszych krewnych trzy. Domownicy modlą się rano i wieczorem przed obrazami, wyobrażającemi rysy umarłych, Poprzednio kraj Fusang nie znał praw i nauki Buddy; dopiero drugiego roku panowania Ta-Ming, z dynastji Lung, pięciu mnichów z kraju Ki-Pin, wprowadziło do Fusang prawa, przepisy i wyobrażenia Buddy, co znakomicie wpłynęło na obyczaje kraju“.

Cóż to był za kraj Fusang, takiemi odróżniający się cechami charakterystycznemi? Mógł nim być tylko Meksyk, gdyż tu tylko znajdujemy zwyczaje i obyczaje, opisane w sprawozdaniu Hwei-Szama. Mnichowie buddyjscy przybyli prawdopodobnie z rzeki Żółtej, następnie płynęli wzdłuż wybrzeży zatoki Lego Tung i Koreańskiej, potem drogą na Japonję, Wyspy Kurylskie, wzdłuż Alachi, Oregonu, Kalifornji, aż do Meksyku.

Według Mastersa, opowiadanie Hwei Shama uważane jest w Chinach za prawdę niezbitą. Od niepamiętnych czasów wskazówki tego podróżnika głoszone są w szkołach, jako fakty nieulegające wątpliwości. Jeżeli wskazówki powyżej wymienione są ścisłe, wówczas dojść musimy do wniosku, iż na 600 do 700 lat przed odkryciem Ameryki przez Kolumba, uczniowie chińskich szkół początkowych już wiedzieli bardzo dobrze o jej istnieniu. Wyższość Chińczyków, jako odkrywców Ameryki, polega na tem, iż synowie państwa niebieskiego, przybywszy na grunt amerykański, ograniczyli się na ugruntowaniu wśród ludności nauki Buddy, gdy europejscy przelewali krew, z ogniem i mieczem przebiegali odkryte krainy.

Dowodów na poparcie swego twierdzenia nie brak Mastersowi. Tak naprzykład Chińczycy, pracujący przy budowie kolei meksykańskiej, odczytują na skałach hieroglify pisane w języku chińskim, datujące z epok pierwotnej historji Meksyku. Uczony angielski, Lobsheid, niejednokrotnie stwierdzał naukowo rażące podobieństwo Chińczyków do Meksykanów. Nawet architektury obu krajów przedstawiają analogje bardzo ciekawe. Zachodzi również wielkie podobieństwo w budowie łodzi, w konstrukcji domów, dalej w języku monosylabicznym, w ideograficznym charakterze pism meksykańskiego i chińskiego, w braku brzmienia *r* w językach zarówno chińskim, jak meksykańskim. Wspólne są także Chińczykom i plemionom indyjskim Ameryki północnej: wiara w przechodzenie dusz, analogiczne uroczystości, oddawanie czci bóstwom domowym, pienia religijne, amulety, ceremonja palenia ciał, wiara w olbrzymiego smoka, który pożera słońce, obrzędy weselne, analogiczne zdolności do obrabiania drogich metali i t. p.

Podobieństwo kalendarzy meksykańskiego i chińskiego zwróciło uwagę nawet Humboldta.

Część urzędowa.

Mianowania. Prezydjum wyższego sądu krajowego we Lwowie zamianowało kancelistami sądów kolegjalnych: Juljusza Sobka dla Sambora, Jana Lorenza dla Sanoka, Michała Polityńskiego dla Przemyśla; dalej zamianował kancelistami sądów powiatowych: Samuela Sommerfelda dla Oleska, Józefa Mechla Demanta dla Niemirowa, Władysława Kowalskiego dla Gwoździca, Edw. Hoffmanna dla Bóbrki, Fran. Gagata dla Boryni, Kaz. Muszakiewicza dla Żabiego; wreszcie zamianował kancelistami dla prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądach powiatowych djetarjuszów: Wincentego Pawła dw. im. Rubingera dla Boryni, Marjana Cegleckiego dla Tłustego i Ludwika Józefa dw. im. Wrońskiego dla Jaworowa.

Konkurs. Celem ewentualnego nadania jednego, lub więcej stypendyów z fundacji śp. Adama Żebrowskiego, w kwocie 210 złr. w. a. rocznie Wydział krajowy ogłasza konkurs do 15 listopada.

Licytacja. Dyrekcja okręgu skarbowego w Sanoku podaje do wiadomości, iż trafikę tytoniową i sprzedaż stempli od 5 złr. niżej w Sanoku, pod lk. 26, przy ulicy Trzeciego Maja, ma się wydzierżawić. Termin wniesienia ofert do 15 listopada br.

(*Gazeta lwowska* nr. 246).

FEJLETON.

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848

Napisał

27 OSTOJA.

(Ciąg dalszy).

XV.

Propozycja ekonoma nie pozostała bez następstw. Chociaż pan Hilary wierzył, że w tej przykrej sprawie Lolo żadnego nie wziął udziału, nie mógł darować pałacowi, że ktoś, co się do jego sług zaliczał, kosztem honoru biednego szlachetki, chciał sprawić przyjemność hrabinie.

Prócz tego nie miał on żadnej pewności, czy matka Lola takiego rozkazu swemu słudze nie wydała. Nie pytał o to, otrzymawszy bowiem stanowcze potwierdzenie, musiałby zerwać stosunki ze wszystkimi mieszkańcami pałacu, a on bądź co bądź miał dla Lola przyjaźń i szacunek. Wiedział również, jakąby to nieprzyjemność sprawiło panu Jacentemu, któremu wizyty hrabiego niezmiernie pochlebiały, a i Zosia w jego towarzystwie tak zyskiwała. Pozornie zatem niby się nic nie zmieniło, ale wniknąwszy w głąb rzeczy, widziało się, że pan Hilary Bereźnicki ulegał metamorfozie. Odkąd w nim ambicję podrażniono, robił się coraz mniej ufającym, coraz bardziej podejrzliwym i to głównie w obec tych, którzy pod względem społecznym wyżej od niego stali. Lola kochał, wszakże potrzeba było jeszcze jednego wstrząśnienia, by ta miłość na wieki w nim zagasła. Od tego dnia pamiętnego do pałacu więcej nie zajrzał, a gdy siostra o przyczynę zapytała, zbywając ją, tak odpowiedział:

— Nie raz ci już mówiłem, moja Zosiu, że kto się szanuje, tego i ludzie szanują. Ja tam chodzę i Lolo tu bywa, a hrabina jaką była taką jest... ani ze mną nie rozmawia, ani ciebie nie zaprosi. Kiedy taka pani, niech więc sama siedzi i pacierze odmawia. Ja jej potrzebuję chyba do chrzanu.

Dotrzymał słowa, bo więcej nie poszedł. Z tego powodu Lolo robił mu z początku łagodne wymówki, jednakże gdy to nie pomogło, tak je zakończył:

— Chociaż ty, mój Hilciu, jesteś niegrzeczny, ja cię zawstydzę i nie przestanę cię nachodzić, chyba że mnie sam wyprosisz.

Roześmiał się pan Hilary, uścisnął dłoń przyjacielowi i na tem się skończyło.

Tak mijały dni, tygodnie, miesiące.

Tymczasem umysł Zosi szybko rozwijał się i dojrzewał. Książki, które jej hrabia przynosił, a miał ich dosyć, pożerała ze skwapliwością gorączkową: opowiadania jego miała żywo w pamięci, a rozumne uwagi proboszcza, jakie kiedykolwiek usłyszała, mogła powtórzyć od pierwszej do ostatniej. Do rozmowy, którą mężczyźni prowadzili, rzadko się mięszała, za to jeżli odezwała się z jakiem zdaniem, pewnie było tak trafne i rozumne, że nieraz dziwił się sam proboszcz, skąd młoda i w zagrodzie wychowana dziewczyna mogła się tak rozwinąć i wykształcić.

Wszelako obok tych zmian dodatnich, w Zosi dostrzegało się jeszcze inną, mniej może korzystną, która szczególnie brata niepokoiła. Oto dawna jej wesołość, znamionująca ptaszę niewinne, które usiadłszy na gałęzi trzepoce radośnie skrzydełkami, pełne nadziei, że dokoła będzie wieczna wiosna, ta wesołość z dniem każdym ją opuszczała, póki z Zosi swobodnej, wiecznie uśmiechniętej i śpiewającej, nie zrobiła się Zofia poważna i prawie smutna...

Ojciec widział to, wzdychał i po godzinkach, które do dnia śpiewał, dodawał zawsze cichą modlitwę, by pan Bóg zesłał mu jak najprędzej zięcia uczciwego. Według jego przekonania, pannie, gdy z wiekiem smutnieje, nawet doktor nie poradzi. Na jej smutek najlepszem jest lekarstwem małżeństwo.

Modlitwa serca została wysłuchaną. Z Krynicy, wioski o kilka mil odległej, zgłosił się najbogatszy z panów Krynickich, szlachcic także zagrodowy, prosząc o rękę panny Zofji Bereźnickiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kto winien?

POWIEŚĆ z ANGIELSKIEGO.

21

(Ciąg dalszy).

Usiadła obok mnie, zdawało mi się, że widzę w niej inną istotę: bardziej zrezygnowaną, cierpliwą i poważniejszą jeszcze, gotową ponieść wszelkie skutki podejrzenia, lecz całem swem zachowaniem świadczącą, iż nie przewrotność serca, tylko jakieś niepojęte fatum postawiło ją w tej sytuacji bez wyjścia.

Poddawała się losowi swojemu, jak pokonana królowa przemocy brutalnego zwycięzcy, wśród poniżeń nawet, nie tracąc godności. Spojrzała na mnie oczyma w których przebijała bohaterska odwaga.

— Wytłómacz mi pan — rzekła — co mi grozi, bo doprawdy nic nie rozumiem.

Rad, że będę miał sposobność wyjaśnić jej sytuację, z której nie zdawała sobie wcale sprawy, tłómaczyłem jej, co stało się powodem podejrzeń; jak niektóre okoliczności, dla niej zupełnie naturalne, wydały się sędziom doniosłemi przeciwko niej poszlakami; wreszcie w końcu błagałem ją, aby miała we mnie ufność, i wyznała mi wszystko szczerze.

— Ależ ja sądziłam, żem pana przekonała o mojej niewinności? — rzekła cała drżąca.

— Przekonałaś mię pani najzupełniej — odparłem — lecz to moje przeświadczenie jest czysto osobistem, a chciałbym, aby dzielili je wszyscy.

— Gdy się raz wpadnie w podejrzenie, to się z niego otrząsnąć nie ma sposobu. Imię moje zostało shańbione na zawsze!

— I poddajesz się pani temu, gdy jedno słowo mogłoby...

— Wątpię, czy słowo z ust moich miałoby już teraz jakiekolwiek znaczenie.

Mimowoli przed oczyma, stanął mi Fobbs, śledzący biedaczkę z po za okien przeciwległego domu.

— Jeśli istotnie tyle przeciwko mnie świadczy poszlak, to p. Gryce nie zechce nawet słuchać moich wyjaśnień.

— P. Gryce pragnąłby bardzo się dowiedzieć, jakim sposobem ten klucz dostał się do rąk pani. — Milczała, — Obowiązkiem pani dopomódz do wykrycia prawdy, choćby to nawet miało narazić osobę, którą pani oszczędzić pragniesz.

Powstała z twarzą rozognioną.

— Nie powiem nigdy, jakim sposobem klucz ten dostał się w moje ręce. Nie, nigdy!... Panie Raymond, choćby miały wyniknąć najsmutniejsze dla mnie następstwa: choćby wszyscy, których kocham, błagali mię na kolanach, abym się wytłómaczyła, to jednak milczeć będę!...

— A więc odmawiasz pani wszelkich objaśnień?

Nie dawała odpowiedzi.

— Miss Leavenworth — ciągnąłem dalej — postanowiłaś pani ocalić kogoś z narażeniem siebie samej. Bardzo to szlachetnie z twojej strony, lecz przyjaciele pani nie mogą przyjąć ofiary takiej.

Podniosła dumnie głowę.

— Panie Raymond! — zawołała.

— Jeśli pani sama siebie ratować nie chcesz — rzekłem głosem stanowczym — to działać będziemy bez jej współudziału. Jesteś pani przybraną córką przyjaciela mego, p. Veeley, dlatego jednego usiłowałbym wszelkiemi sposobami rozproszyć ciążące nad nią podejrzenia; lecz po scenie, jakiej byłem świadkiem przed godziną, po dowodzie niewinności i wstrętu do zbrodni, jaki mi pani złożyłaś, byłbym niegodnym miana człowieka, gdybym nie wziął sobie za zadanie wykazać światu całemu twoją niewinność i uczynię to — nawet w brew twojej woli!

Odpowiedzią było znów milczenie głuche.

— Co pan zamierzasz uczynić? — spytała wreszcie.

— Chcę wykryć prawdziwego winowajcę, i w ręce sprawiedliwości go oddać.

— Wątpię, czy się to panu uda — rzekła, patrząc na mnie błagalnie.

— Wątpisz pani: czy to, że go odnajdę czy też że go sprawiedliwości wydam?

— Wątpię — rzekła z widocznym wysiłkiem — aby wykryto kiedykolwiek, kto się tej zbrodni dopuścił.

— W każdym razie ktoś wie o wszystkiem — rzekłem, chcąc ją wybadać.

— Kto taki?

— Henna. Odnajdźmy tę dziewczynę, a dowiemy się nazwiska mordercy.

— Są to przypuszczenia tylko — odparła.

Widziałem jednak, że myśl ta wydaje jej się dobrą.

— Kuzynka pani wyznaczyła nagrodę za odnalezienie tej dziewczyny, poszukują ją też energicznie. Za tydzień najdalej zostanie wykrytą.

— Henna nie może mi w niczem dopomódz.

— Czy jest to w czyjej bądź mocy?

Odwróciła głowę.

— Miss Leavenworth — nalegałem — nie masz pani brata, któryby ci służył radą, ani matki, którąby mogła tobą kierować? Błagam cię, pani, w braku najbliższych, zechciej we mnie ufność swą położyć, zechciej uczynić mi wyznanie.

— Jakie wyznanie?

— Czy wzięłaś pani istotnie z biurka jaki papier?

Milczała. Wpatrzona przed siebie, ważyła słów swych doniosłość. Wreszcie rzekła:

— To, co panu powiem, będzie najzupełniej poufnem. Otóż tak, wzięłam papier z biurka.

— Nie będę panią pytał o zawartość tej kartki... — Rzuciła mi błagalne spojrzenie. — Lecz zechciej pani powiedzieć, czy papier ten został zniszczony?

Spojrzała na mnie.

— Tak, zniszczyłam go! — odparła.

Na twarzy mojej odmalował się smutek.

— Miss Leavenworth — rzekłem po chwili — wydam się pani może natrętnym, lecz przeświadczenie o grożącem ci niebezpieczeństwie skłania mnie do zadania ci pytań, które w każdej innej okoliczności byłyby ubliżające. Przed chwilą przyznałaś mi się pani do tego, co pragnąłem usilnie wiedzieć; czy nie zechcesz objaśnić mnie, coś słyszała owej nocy, siedząc w swoim pokoju, w chwili, gdy p. Harwell wchodził na górę i gdy zamykano drzwi od bibljoteki? Uczyniłaś pani co do tego wzmiankę podczas śledztwa.

Zbyt daleko posunąłem moją natarczywość, jakem się o tem przekonał.

— Mister Raymond — zawołała Eleonora — chcąc panu wykazać, iż dobroć pana oceniam, odpowiedziałam poufnie na jedno pytanie; lecz więcej uczynić nie mogę. Nie nalegaj pan!

— Uszanuję wolę pani, miss Leavenworth, nie znaczy to jednak, abym miał zaniechać usiłowań ku wykryciu mordercy; lecz więcej pytań zadawać już pani nie będę. Do zamierzonego celu dążyć będę bez pomocy pani, a jeśli mi się uda go doścignąć, to o jedną tylko proszę nagrodę, mianowicie, abyś pani wierzyła w czystość i bezinteresowność moich zamiarów.

— Wierzę w nie już dzisiaj — rzekła a po chwili dodała: — Mister Raymond, zaniechaj tych usiłowań. Ja pana nie proszę o pomoc, ja jej nie potrzebuję. Wolałabym, żebyś...

Lecz słuchać jej nie chciałem.

— Winowajca nie powinien korzystać ze wspaniałomyślności osoby niewinnej. Spełnię mój obowiązek, miss Leavenworth.

Wieczoru owego, wracając do domu, przyrównywałem się do awanturnika, któryby w chwili rozpaczy położył nogę na wąskiej kładce, rzuconej nad przepaścią niezgłębioną. Czekało mnie ciężkie, niedościgłe niemal zadanie. Bez żadnych innych dowodów, oprócz głębokiego przekonania, iż Eleonora pragnęła ocalić winowajcę kosztem własnej opinji, stawałem do walki z uprzedzeniami p. Gryce, i zamierzałem wykryć mordercę i ocalić kobietę niewinną — obciążoną zarzutem zbrodni.

XIV.

Mr. Gryce u siebie.

Niewątpliwem zdawało mi się, że osoba, dla której Eleonora chce się poświęcić, musi być gorąco przez nią ukochaną. Miłość jedynie, lub też głębokie poczucie obowiązku, zdolne było skłonić do takiej ofiary. Wśród takich rozumowań mimowoli przychodził mi na myśl sekretarz prywatny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 27 października.

Kalendarz kościelny. Dziś Iwana wyznawcy i Sabiny męczenniczki; jutro Szymona i Tadeusza.

Jutro, w kościele św. Anny, uroczyste nabożeństwo ku czci św. Jana Kantego.

W kościele św. Katarzyny odpust bracki N. P. Marji Pocieszenia. — W kościele PP. Norbertanek na Zwierzyńcu rocznica poświęcenia kościoła. — W kościole św. Piotra odpust cechu szewskiego świętych Kryspina i Kryspiniana.

Kalendarz rybacki. W październiku łowić wolno: szczupaki, lipienie, głowacze, bolenie, jazie, świnki, czopy, wyroznby, czeczugi, sandacze, leszcze, kłonki, brzanki i [illegible]

Ochraniać należy łososia pstrąga i węgorza.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na jelenie, rogacze, zające, borsuki, lisy, jarząbki słomki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozy, cielęta i szpiczaki oraz kury głaszców i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 min. 21, zachód przypada na godz. 4 min. 25; długość dnia 10 godzin 4 minut.

Nów przypada jutro o godz. 6 min. 57 wieczorem. Ze zmianą lunacji spodziewane są wiatry i burze a następnie słoty przewlekłe; ciepłota zacznie opadać.

Stopni ciepła rano 6 C.

Rocznice historyczne. Dnia 27 października 1578 r. Stefan Batory wydaje edykt, nakazujący tolerancję religijną względem innowierców. Powodem wydania edyktu były napaści na innowierców w Krakowie.

Dzielny, genjalny ks. Witold, brat stryjeczny Jagiełły, mając sobie pozostawione W. ks. Litewskie, gdy Jagiełło królem polskim obrany został, jedną miał słabostkę, że pragnął koniecznie tytułu królewskiego. Polacy, a szczególnie kardynał Zbigniew Oleśnicki, stanowczo sprzeciwiali się temu, z obawy, aby Litwa do godności królestwa wyniesiona, od Polski się nie oddzieliła. Witold nie dał sobie wytłómaczyć tych względów politycznych, zarówno dla Polski, jak i dla Litwy ważnych, ale uporczywie korony się domagał, w czem mu cesarz Zygmunt najgorliwiej pomagał, chcąc uczynić rozbrat między Polską a Litwą, aby te kraje tem łacniej z osobna zagarnąć. Przygnieciony wiekiem i chorobą, naznaczył wreszcie na koronację dzień 27 października i zaprosił na nią Jagiełłę. Król pojechał, ale Witold w sam dzień na koronację przeznaczony umarł, dnia 27 października 1430 r.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Z Kasy Oszczędności. Posiedzenie wielkiego wydziału tej instytucji odbędzie się w poniedziałek, d. 29 b. m.

Koncert p. Heleny Krzyżanowskiej mimo alarmu dziennikarskiego, bardzo nielicznym cieszył się udziałem publiczności. O talencie koncertantki, którą jako pianistkę i kompozytorkę przyjmowano sympatycznie, pomówimy w obszerniejszem sprawozdaniu.

Przedstawienie amatorskie odbędzie się w niedzielę, dnia 28 bm w lokalu Tow. drukarzy i litografów „Ognisko". Program obejmuje: „Nikt mnie nie zna", komedja w 1 akcie wierszem przez Aleksandra hr, Fredrę; „Niema z Portici", duet z opery D. F. E. Aubera: „Pokój do wynajęcia", krotochwila w 1 akcie przez A. Popławskiego i A. Golańskiego. Przedstawienie to danem będzie dla członków. Początek o godz. 7 i pół wieczorem. Ceny miejsc: Krzesło 40 ct., miejsce stojące 20 ct. Biletów nabyć można w lokalu Tow. „Ognisko", (Rynek główny l. 12, III. piętro), codziennie od godz. 7—8 wieczorem, a w dzień przedstawienia przy kasie.

Nowi cywilizatorzy. Że kolej Północna codzień prawie zasługuje na naganę, któż o tem nie wie, ale chociaż jej funkcjonarjusze nie są znani z uprzejmości, przecie nie bylibyśmy dali wiary, aby aż do brutalstwa ci panowie byli zdolni. A jednak tak jest? Oto w czwartek d. 25 b. m. pociągiem kolei Transwersalnej przybyło kilka osób, między niemi jeden pan ze złamaną nogą, a ponieważ jechali I-szą klasą, chcieli przeto wejść także do poczekalni I klasy. Niestety, drzwi od niej zastali zamknięte, a gdy zapytali portjera, coby to znaczyło, otrzymali odpowiedź, że panowie od Nordbahnu grają tam w karty. Po długich zachodach powiodło im się wprawdzie wejść do sali, lecz panowie urzędnicy ani grać nie przestali, ani na widok dam nie wyjęli z ust papierosów. Gdy goście, kazali sobie przynieść obiad, panowie od Nordbahnu dalej grali w taroka i dalej cygara smolili, jakby poczekalnia I klasy była karczmą. Scena to prawdziwa, opisały nam ją osoby, które w niej mimowoli udział brały, a teraz pytamy: kto temu winien, że w tej instytucji żydowskiej taka arogancja panuje? Czyż każdemu krzywonosemu obywatelowi wolno tam robić, co mu się podoba? Czyż poczekalnia kolejowa to szynk? A we Wiedniu czy wiedzą o tem?

Śmiercią tajemniczą zginął jakiś mężczyzna którego znaleziono w Podgórzu na trawniku pod skałą, na której stoi kaplica św. Benedykta. Czy go kto zabił, czy w zamiarze samobójczym ze skały się rzucił, czy też pośliznął się i spadł na dół? W kieszeni jego znaleziono bilet wizytowy z nazwiskiem „Bolesław Bieńkowski". Dochodzenie wykaże co właściwie spowodowało śmierć nienaturalną.

Z armji. Na mocy cesarskiego rozporządzenia generał-porucznik Herman Bordolo-Boreo, komendant 30 dyw. piechoty, przeniesiony na własne żądanie w stan spoczynku, przyczem otrzymał charakter generała broni *ad honores* i order żelaznej korony II klasy. Komendantem 30 dywizji mianowany gen.-major Gustaw Plentzner. Pułkownik Karol Märkel, mianowany szefem inżynierji 11 korpusu; pułkownik August Noe, dyrektorem inżynierji w Krakowie; podpułkownik Albin Juda, dyrektorem inżynierji w Przemyślu; major Jarosław Stipanowicz przydzielony do dyrekcji inżyn. w Jarosławiu; major Jan Hrabar, do dyrekcji inż. w Krakowie. Pułkownik Karol Nowotny mianowany szefem inżynierji 10 korpusu; major Konstanty Rastovic, przydzielony do dyrekcji inż. w Krakowie. Podpułkownik Wiktor Jaworski, 3 pułku drag. przeniesiony w stan spoczynku, przyczem otrzymał charakter pułkownika *ad honores* i wyrazy zadowolenia cesarskiego. Lekarz pułkowy I. klasy dr Aleksander Kropsch z 58 p. p. oraz lekarze pułkowi II klasy: dr Władysław Grabowicz z 10 p. p., dr. Ludwik Glück z 45 p. p. i dr Wojciech Gramatyka z 9 p. dragonów przeniesieni do stanu czynnego obrony krajowej.

Cesarz zarządził rozporządzeniem z d. 19 kwietnia b. r., rozszerzenie szkoły wojennej (*Kriegsschule*) w Wiedniu, przez utworzenie klas równorzędnych. Pierwsza taka równorzędna klasa utworzona będzie z pierwszym kursem w roku szkolnym 1894/95 — druga zaś w roku szkolnym 1895/96.

* **Ze względu** na uciążliwą pracę przy wybieraniu pieniędzy z puszek ze składkami na Wawel, przy kontrolowaniu pieniędzy i lokowaniu ich w Kasie oszczędności, nastała od dziś utworzona filja kontroli składek, powierzona przez p. Ulanowską p. wiceprezydentowej Pieniążkowej i p. dr. Dargunowej. Dziś w tej filji będzie dokonane pierwszy raz rozbicie puszek, nadesłanych z Magistratu i instytucyj prywatnych.

Tramwaj krakowski na przestrzeni od bramy Florjańskiej zyskał podwójny tor. Dalsze roboty w tym kierunku przeprowadzone zostaną z wiosną roku przyszłego.

* **Nowa kopalnia nafty.** Znany geolog, starszy radca górniczy, p. Henryk Walter, zbadał grunta w okolicy Kowalowy i natrafił tamże na pokłady ceoceńskie, obfitujące w ropę. Wobec powyższego odkrycia zawiązała się spółka akcyjna, na której czele stanął właściciel Kowalowy, p. Szymon Skarbek Malczewski, w celu eksploatacji nafty i wosku ziemnego. Jeden z szybów już w tych dniach został założony i wkrótce rozpoczną się w nim prace wiertnicze systemem kanadyjskim. Nowej spółce życzymy powodzenia.

„Hołd księciu Adamowi Sapieże". Taki tytuł noszą arkusze, przeznaczone do księgi adresowej dla prezesa Wystawy, ks. Adama Sapiehy. Arkuszów tych rozesłano już około 1.000 a osobna komisja zajmuje się dalszą ekspedycją. Na prowincji otrzymały arkusze: rady powiatowe, kasyna, Towarzystwa i wybitniejsze osoby prywatne. Po wsiach zajmują się zbieraniem podpisów przeważnie „Kółka rolnicze".

Dyrekcja Wystawy zawiadamia, że przedmioty z pawilonów jak najprędzej zabierać należy, gdyż biuro dyrekcji przenosi się już przed 1 listopada do miasta. Oprócz pawilonu humenowskiego, rozebrano już pawilonik Mac Garveya i Łyszkiewicza. Pawilon hr. Romana Potockiego już sprzedany.

Garnitur mebli, oszacowany pierwotnie na 1.200 złr., a kupiony w pawilonie przemysłowym przez dyrekcję za 1.000 złr., wygrała pewna niezamożna osoba, która gotowa odstąpić ten garnitur za tańszą cenę. Garnitur znajduje się w pawilonie przemysłowym, a co do warunków nabycia, porozumieć się można w biurze dyrekcji na placu Wystawy.

Nieszczęśliwy wypadek, zakończony śmiercią, zdarzył się onegdaj we Lwowie. Ofiarą tego wypadku padł 65-letni starzec, żonaty, ojciec pięciorga dzieci, nazwiskiem Antoni Radecki, właściciel realności za rogatką Zamarstynowską. Przyjechał on o godz. 4 po południu wozem, zaprzężonym w jednego konia, na plac Gołuchowskich, a chcąc zeskoczyć z wozu, pośliznął się na szynie tramwajowej, upadł pod wóz tramwaju konnego, a hak od tak zwanej „stellwagi" wbił mu się tak głęboko w prawą skroń, iż natychmiast życie zakończył. Sprowadzony na miejsce wypadku lekarz miejski mógł już tylko stwierdzić śmierć wskutek pęknięcia czaszki i rozbicia mózgu. Jak silnym był upadek, można wnioskować stąd, że ciało nieszczęśliwego starca można było odłączyć od wozu, dopiero po rozcięciu czaszki. Zwłoki odstawiono do kostnicy szpitala powszechnego.

Ze Złoczowa piszą nam: Wczoraj dokonano tu wyboru członka rady nadzorczej Tow. wzajemnych ubezpieczeń. Na 139 głosujących znamienitą większością został wybrany p. Bolesław Wierzchleyski, długoletni delegat tegoż Towarzystwa. Kontrkandydat, p. Władysław Gniewosz, otrzymał głosów 53.

Koleje listu. Pisaliśmy niedawno o liście, który wysłany do burmistrza w Stryju nie zastał go tamże i został do Krakowa zwrócony. W sprawie tej od urzędu pocztowego w Stryju otrzymaliśmy następujące wyjaśnienie:

„List nie jest po formie w całym świecie przyjętej, a nawet przepisami pocztowemi wymaganej, adresowany. Miejsce przeznaczenia „Stryj" jest u góry, niżej trochę „Wielmożny Pan", a na dole, ku prawej stronie, zamiast miejsca przeznaczenia, nazwisko adresata „Göttinger" napisane.

Nie dziw więc, że przy natłoku pracy i czasu, przy niezliczonej liczbie różnorodnych przesyłek listowych, tenże list zaraz z Krakowa, zamiast na wschód, w kierunku na zachód, niezawodnie do Göttingi wysłany został, wszakże jest to czystem niepodobieństwem, aby urzędnik pocztowy dosłownie cały adres każdego pojedyńczego listu w ostatnich chwilach ekspedycji odczytywać był w stanie.

W Stryju list ten wcale nie był, bo nie ma na nim tutejszego stempla, przeto też i uwagi na odwrotnej stronie „Polizeilich nicht gemeldet" z podpisem „Jacob 10/10" u nas nie zrobiono, funkcjonarjusza pocztowego nazwiskiem „Jacob" u nas nie ma, a karteczek drukowanych „unbekannt, income" z zieloną obwódką nie posiadamy.

W tym wypadku spowodował wysyłający sam niewłaściwem adresowaniem listu, mylne skierowanie tegoż. Stryj, dnia 22 października 1894 r. *Hoffmann.*

Lynch w Galicji. Z Tarnopola otrzymały dzienniki lwowskie korespondencje, z opisem okropnego mordu, którego szczegóły przypominają czasy Gont i Żeleźniaków, a świadczą o zdziczeniu, w jakiem jeszcze, niestety, pogrążony jest nasz lud ruski w niektórych okolicach kraju. Mord ten dokonany został w Łazówce, wsi pow. tarnopolskiego, na osobie tamtejszego ekonoma, Michała Twardyewicza. Przebieg tej tragicznej historji przedstawia się jak następuje:

Od kilku tygodni chłopi łazowieccy pasali swe bydło na łące, należącej do dzierżawcy dóbr Plebanówka, p. Józefa Kaliniewicza, którego ekonom śp. Twardyewicz wzywał pastuchów, pasających bezprawnie bydło na skarbowej łące, by tego zaniechali, gdyż w przeciwnym razie będzie zniewolony przemocą tak ich, jak i bydło z łąki tej odpędzić. Wezwania te były jednak bezskuteczne. Chłopi łazowieccy kazali pastuchom swym naumyślnie bydło dalej na skarbowym gruncie pasać, mówiąc im: „pasit na „Pańskim", nam wsio jedno, czy Pan, czy ekonom pobraniaje, jak kotryj z nych pryjide i widhonyt, to dajte znaty do seła, a my sobi z nymy sud zrobymo". — W sobotę wieczorem, gdy śp. Twardyewicz wracał z folwarku do domu, spostrzegł, że „łazowieccy" pasą znowu na dworskim gruncie, przystąpił tedy do starszego pastucha i wezwał go, aby stąd bydło odpędził, a gdy mu tenże arogancko się odgrażał i oddalić się nie chciał, wówczas śp. Twardyewicz uderzywszy go trzcinką dwa razy po plecach, odpędził go z łąki swego chlebodawcy. Pastuch wrzasnąwszy „zasi wid mene byty", pogonił do wsi. — Nic złego nie przeczuwając, siadł Twardyewicz na swój wózek i zdążał, jak zwykle, przez Łazówkę z fornalami do domu. Tymczasem u wjazdu do wsi oczekiwała go już gromada chłopów z drągami i zatamowała mu drogę wzywając by zsiadł z wózka i krzycząc doń: „Byweś pastucha, my sobi sud zrobymo!", podczas gdy baby nawoływały chłopów: „Zabyjte ho, zabyjte lacha!" — Napróżno nieszczęsny ekonom w sposób łagodny zwracał się do dzi-

kiej i rozbestwionej hordy, napróżno obiecywał, że pastucha wynagrodzi, że mu zresztą nic złego nie zrobił — rozjuszona dzicz rzuciła się na niego, powaliła go na ziemię i drągami tak długo go okładała, aż póki nie połamała mu rąk i nóg, tak, iż nie dawał znaku życia. Zlitowała się dopiero nad nieszczęśliwą ofiarą pewna kobieta, przebywająca w Łazówce, a dawniejsza służąca Twardycewicza; ta widząc, że mordercy się oddalili, przystąpiła do Twardyewicza i poczęła go cucić. Przyprowadzony do przytomności, odezwał się do niej ekonom: „Łucka, to ty, pomoży meni pidnesty sia i poprowady mene pary krokiw, ot tu do karczmy". Kobieta podniósłszy go prawie nieżywego, z trudem poniosła go parę kroków, gdy w tem wyskoczył z ukrycia jakiś opryszek, uzbrojony w rydel i krzyknąwszy: „Ty złodiju szcze chodysz"! ostrzem rydla ugodził go w głowę tak, że natychmiast mózg wyskoczył i nieszczęśliwy padł bez życia. Syn polowego bezzwłocznie o zbrodni zawiadomił p. Kaliniewicza, który podążył do Trembowli po żandarmerję i ta zajęła się wyszukaniem winnych. Zamordowany liczył lat około 36, stanu wolnego, utrzymywał starca ojca i nieletnie rodzeństwo a znany był i szacowany powszechnie dla prawości charakteru w życiu codziennem i obejściu się z ludźmi.

W tej samej okolicy zeszłego roku, dróżnika, który nie pozwolił pasać bydła po rowach drogi rządowej, również zamordowano.

Pożar. W Orońsku spłonął dwór z zabudowaniami dworskiemi, należącemi do artysty-malarza, p. Józefa Brandta.

* „**Kolarz**", taki tytuł będzie miał dwutygodnik poświęcony sportowi cyklistowskiemu. Pierwszy numer tego pisma ma w Warszawie opuścić prasę dnia 1 listopada b. r. Wydawcą *Kolarza* jest p. Adam Koziorski, współpracownik pism warszawskich. Że cyklistów krakowskich tytuł pisma do rozpaczy może doprowadzi, cóż my temu winni? Nie myśmy go wymyślili.

Lynch. W tych dniach z obory włościanina Michała Jaksendra we wsi Jaskrów, pod Częstochową, uprowadzono krowę. Włościanin, obudzony szczekaniem psa, obudził teścia, Antoniego Całusa, oraz syna i puścił się w pogoń za złodziejem. Dopędzili go na drodze do Będzina. Złodziej, zoczywszy pogoń, puścił krowę a sam począł uciekać. Ujęli go jednak Jaksendrowie i tak mocno bili pięściami, kijami i kamieniami, że stracił przytomność. Wówczas Jaksendrowie powrócili z krową do domu. Nazajutrz znaleziono zwłoki złodzieja w odległości półtorej wiorsty, widoczna zatem, że oprzytomniawszy, usiłował dowlec się do domu, lecz zmarł z powodu upływu krwi. Złodziejem owym był Jan Bendoch, włościanin ze wsi Będziny. Jaksendrów uwięziono.

Księżna di Santona, niegdyś bardzo bogata dama, której majątek jeszcze przed kilkunastoma laty obliczano na 100 miljonów pesetów, zmarła w tych dniach w Madrycie w największej nędzy. Ogromny swój majątek straciła do ostatniego grosza przez swą rozrzutność, oraz wskutek procesów z rodziną. Rozrzutność jej miała jednak zawsze bardzo szlachetne pobudki. Gdy w r. 1865 wybuchła w Madrycie cholera, na walkę z tą epidemją przeznaczyła księżna parę miljonów, narażając się sama na śmierć pewną przy odwidzaniu chorych. Otrzymała za to wysoki order, co prawda, zupełnie zasłużony. W parę lat później założyła „Szpital imienia Jezusa", który był tak filantropijnie obmyślany, iż pochłonął kilka miljonów i ostatecznie musiał być sprzedany przez licytację. Również i karliści na cele polityczne korzystali z jej zasiłków. Pragnąc widzieć na tronie dynastję Burbonów, czego jednak do śmierci się nie doczekała, poświęciła na owe zabiegi polityczne znaczną część swego majątku. Pewnego razu przyniesiono jej do kupna za miljon pesetów brylanty pewnej zubożałej damy, znajdującej się w wielkiej potrzebie. Księżna dała natychmiast miljon, ale brylanty odesłała owej damie, każąc jej powiedzieć, iż sprawę uważa za załatwioną. Te i tym podobne ekstrawaganeje, nacechowane jednak szlachetnością serca, musiały w końcu doprowadzić nieopatrzną kobietę do ruiny. Niedawno jeszcze otaczana całym rojem „przyjaciół", straciwszy resztki mienia przed trzema laty, zmarła ze zmartwienia, w biedzie, samotności i opuszczeniu.

Ciekawe pytanie prawne. W małomiasteczkowym teatrze odbywało się przedstawienie sztuki: „Nikt mię nie zna". Trupa teatralna, jakkolwiek przejeżdżająca, zyskała sobie niespodzianie wielkie powodzenie i napływ widzów był ogromny. Kiedy więc z uderzeniem godziny 7 żydki urżnęli siarczystego mazura, z pierwszego piętra, z loży, spadła lornetka na głowę widza siedzącego w krzesłach. Zaszło małe intermezzo, w skutek którego wywiązała się sądowa sprawa. Widz z krzeseł zaskarżył państwa z loży o zranienie głowy, nawzajem posiadacze lornetki wnieśli podanie o odszkodowanie za stłuczoną lornetkę. Zachodzi zatem pytanie, kto tu właściwie jest skarżącym, kto winnym i która ze stron wygra proces, gdyż ani pan okaleczony, ani państwo poszkodowani stłuczeniem lornetki od skargi odstąpić nie chcą?

Nasi protoplaści. Do miasteczka W. zjechała tz. Wystawa. Jakiś Niemiec otworzył w pustej stajni kolekcję wypchanych zwierząt. W mieście zagotowało się, każdy spieszył, aby obejrzeć nieznane, niebywałe cuda. Stajnia przybrana w wielkie płachty płócienne zaroiła się ciekawymi. Pomiędzy nimi wyróżniała się miejscowa właścicielka nieruchomości z synkiem, chłopczykiem 10 letnim, wypytującym się o wszystko z nadzwyczajną żarliwością.

Stanęli właśnie przed gorylem opartym na grubej lasce.

— A toż co? mamusiu — pyta chłopczyk.

— To człowiek pierwotny, jakim był przy stworzeniu świata.

— Więc taki sam, jak my teraz, ale dlaczego nie jesteśmy jak on obrośnięci?

— Bardzo to odległe czasy i ani ja, ani twój ojciec, ani dziadek nie wiedzą, dlaczego dzisiejszy człowiek ma gładką skórę.

— Przepraszam panią dobrodziejkę, — wołajakiś dowcipniś. — Pospolici ludzie o tem nie wiedzą, ale my, uczeni, możemy ten fakt objaśnić. Otóż tedy, kiedy po upadku w Raju naszego protoplasty, jego potomkowie odczuli wstyd swej nagości, przywdziali paletoty, żakiety a nawet kurtki. W tamtych krajach było gorąco, jak w piekle, więc włos pod naciskiem sukni, sechł, kruszył się, a nareszcie całkowicie wypadł i pozostała jedynie skóra, jak to pani zapewne zauważyła dzieje się w starych, znoszonych kożuchach. Stopki całuję pani dobrodziejki!

Ukłonił się i odszedł.

Repertoar teatralny. W sobotę „Druga żona" dramat w 4 aktach A. W. Pinero z angielskiego, pierwszy występ panny Vernon. W niedzielę d. 28 „Daniszewy" kom. w 4 aktach Newskiego.

Nekrologja. Henryś Banach, jedyny synek dra Adama i Zofji Banachów, zmarł w Krakowie

Pamiętniki tajnego ajenta, Rossignola.

(Ciąg dalszy).

Moja klientela z ulicy Sainte Margueritte znikała powoli, rozpraszając się w inne strony, jak na Cité Doré, ul. Pinel, na bulwar de la Gare, a wreszcie na Cité Jeanne d'Arc, w sąsiedztwie rue Nationale. Dzielnice te niejednokrotnie opisywali powieściopisarze, ciekawi podpatrywać wszelkie widoki malowniczego Paryża.

W Cité Dorér mieszkają tylko szmaciarze i szmaciarki. Biedacy ci zajmują tam mieszkanka nędzne, w których niejako za ozdobę służą stare garnki, czerepy, szmaty i szmatki wszelkiego gatunku, po ulicach, po dziedzińcach i najrozmaitszych zaułkach pozbierane.

Cité Jeanne d'Arc składa się z czterech rzędów budynków, z których każdy ma około 100 metrów objętości i wznosi się na pięć do sześciu pięter. Dozorca takiego domu nie ma sam wyobrażenia o ilości pomieszkań w strzeżonym przez niego zabudowaniu się znajdujących. Każde z tych mieszkań wynajęte jest za czynszem tygodniowym, który mniej więcej wynosi od 30 sous do 3 franków. Pomyślelibyście, że jeżeli tam który z lokatorów nie płaci regularnie czynszu, lub go wogóle od niejakiego czasu nie uiszcza wcale, wówczas posyła się po woźnego sądowego, w celu ściągnięcia z tego nierzetelnego lokatora należnej kwoty; gdzież tam! Całkiem prostym sposobem można go wyforować z mieszkania i nigdy też inaczej w Cité Jeanne d'Arc nikt nie postępuje, oto wyjmuje się z zawiasów tak drzwi, jak okna i zostawia się lokatorów niepłacących na przeciągu z czterech stron przeciwnych. Bądźcie pewni, że się jeszcze właściciel nigdy tam nie pomylił na tego rodzaju egzekucji. Trzy dni nie upłynie, a lokator jeżeli może zapłacić, zapłaci z pewnością, eżeli zaś nie ma, nie płaci, ale zarazem się wynosi bezzwłocznie, a właściciel zyskał, gdyż może mieszkanie innemu wynająć.

W Cité Jeanne d'Arc mieszka mnóstwo rzezimieszków, złodziei, ba, nawet łotrów grubszego kalibru. Ale zarazem znajdziesz tam i wielu uczciwych ludzi; są to bardzo biedni, najubożsi robotnicy, co, rzekłbyś, żyją powietrzem. Część tamtejszych mieszkańców stanowią także tacy przekupnie, jak ptasznicy, albo uliczniey, sprzedający np. kwiaty, po bulwarach włócząc się od rana do nocy. Dostrzegłem tam nawet uboższych kolporterów dzienników, ale tych uboższych tylko, bo proszę mi wierzyć, ten fach nie należy wcale do podłych zarobków. Tam także nocuje znaczna liczba żebraków paryskich wszelkiego rodzaju. Przypominam sobie np. jednego z tamtejszych mieszkańców, a mego kolegę z pułku. Był to chłopak pełen zdolności, może nawet utalentowany. Za młodych lat swoich otrzymał w konserwatorjum muzycznem drugą nagrodę, następnie został *sous-chef de musique*. Spotkałem go raz w jakiejś kawiarence w nocy; zbierał na talerz składkę, przegrawszy kilka kawałków na skrzypcach. Spytałem, czy inaczej nie może zarabiać.

— Ba! — odparł mi wesoło. — Mam rodzinę, więc inaczej nie mogę. A zresztą ty może nie wiesz, ile ja zarabiam. Wszak mi każda noc w jednej kawiarni przynosi 20 franków. (C. d. n.)

HUMOR.

W teatrze prowincjonalnym.
Otello zabija Desdemonę.
Zwraca się do publiczności i woła:
— Czyż nie ma dla mnie piorunu?
— Przepraszam pana — odzywa się maszynista z za kulis. Pan reżyser nic mi nie powiedział, żebym na dziś piorun przygotował.
Maszynista dostał szalone brawo. Desdemona już uduszona, pękają ze śmiechu i kurtyna musiała zapaść.

Grono podróżnych w towarzystwie przewodnika dąży na wierzchołek wysokiej góry.
— Proszę pospieszać, bo opóźnimy się, by podziwiać pyszny widok wschodzącego słońca — mówi przewodnik.
— No, wierz pan, jeżeli tylko o to idzie, to słońce i w naszej wiosce wschodzi.

Pięcioletnia córeczka, bawiąc się piłką, wybija szybę.
— Kochany tatusiu, tylko mnie nie bij, przecież możesz szkodę sobie z posagu potrącić.

— Czemu zamykasz pan zawsze oczy po każdym strzale?
— By nie widzieć śmiertelnych kurczów poległego od kuli mojej zwierza.

OSTATNIA POCZTA.

Kiedy w dniu onegdajszym przejeżdżał cesarz w Buda-Peszcie, w otwartym powozie, z dworca kolei wschodniej do zamku budzińskiego, człowiek jakiś rzucił do powozu zwój papierów, poczem chciał uciekać. Przytrzymany przez ajenta policyjnego zeznał, że się nazywa Jan Kremo, jest maszynistą i rzucił do powozu podanie do cesarza z prośbą o rozkaz podjęcia na nowo procesu, który wypadł na jego niekorzyść. Wypadek ten wywarł wielkie wrażenie wśród publiczności, tworzącej szpaler na ulicach.

Do Budapesztu w niedzielę ma przybyć Franciszek Koszut. Stronnictwo niepodległości, mające tam wielu zwolenników, przygotowuje mu solenne przyjęcie. Policja poczyniła zarządzenia dla zapobieżenia niepokojom.

Onegdaj rozwiązano w Berlinie zgromadzenie ludowe, na którem Gradnauer oświadczył, że w razie, gdyby rząd usiłował ukrócić prawo wyborcze, lud chwyci za broń dla ochrony konstytucji.

Prawit. Wiestnik pisze: Rozwinięta silnie w ostatnich czasach spekulacja giełdowa, która opanowała na rynkach rosyjskie papiery państwowe i rosyjską kredytową walutę w kraju i zagranicą, a która podtrzymywaną jest rozmaitemi nietrafnemi, lub też zupełnie fałszywemi wiadomościami, rozsiewanemi przez interesowane osoby w celu wywołania zmian kursu w tym lub owym kierunku, rozpuściła miedzy innemi pogłoskę o wyczerpaniu, czy też zmniejszeniu się, znajdujących się w rozporządzeniu rządu zapasów kruszcu. Wobec tego uważa ministerstwo finansów za stosowne oświadczyć, iż nie nastąpiło żadne zmniejszenie się ilości złota, będącego własnością rządu. Według tabeli, jaką ogłasza *Praw. Wiestnik*, wynosił zapas złota, znajdujący się d. 32 sierpnia 1892 r. w skarbie i w banku państwa: 603,685.000 rubli: d. 1 stycznia 1893 r. 605,054.000 rubli; d. 1 stycznia 1894

r. 609,111.000 rubli, a d. 10 października 1894 r. 646,291.000 rubli.

W drukarni *Prawitelstw. Wiestnika* leży już wydrukowanych 200.000 egzemplarzy manifestu, dotyczącego ślubu następcy tronu. Manifest ten będzie rozdany w dniu ślubu.

Biuro Reutera donosi z Yokohamy, że przy trzęsieniu ziemi w okręgach japońskich: Sakata, Yamagata i Akami runęło 3000 domów, wskutek kilku po sobie następujących silnych wstrząśnień. Dotąd skonstatowano 260 wypadków śmierci i wielką ilość rannych.

Według innej depeszy Biura Reutera z Yokohamy, miał korpus armii japońskiej, który opuścił Hiroshima, pod dowództwem marszałka Oyama i rzekomo starł się onegdaj koło portu Arthur z wojskiem chińskiem, wylądować pod Selkosso na terytorjum chińskiem.

Wojska japońskie w Korei północnej przekroczyły podobno rzekę Yalu i weszły do Mandżurji.

Według wiadomości Biura Reutera z Yokohamy, otrzymanych wczoraj po południu, nie została pogłoska o wylądowaniu wojsk japońskich dotąd oficjalnie stwierdzoną, lecz powszechnie znajduje wiarę, gdyż pewnem jest, że ekspedycja marszałka Oyama miała na celu wylądowanie w porcie Arthur, albo w Wei-hai-wej, albo też w obu tych punktach.

Telegramy.

Wiedeń 27 października (rano). *Wiener Ztg* ogłasza, że rewident rachunkowy lwowskiej dyrekcji skarbu, Matkowski otrzymał tytuł radcy rachunkowego. Rewident tejże dyrekcji, Janowski, mianowany radcą.

Wiedeń 27 października (rano). Ze względu na mnóstwo depesz z Berlina, wszystkie dzienniki spóźniły się znacznie.

Morawska Ostrawa 27 października (rano). Zdarzyły się tu wczoraj dwa wypadki cholery azjatyckiej.

Trjest 27 października (rano). Jedna kompanja wojska wymaszerowała stąd do Pirano. Władze otrzymały nakaz, żeby na wypadek powtórzenia się ulicznych demonstracyj w sprawie tablic dwujęzycznych, postępowały z większą energją.

Zofja 27 października (rano). W mowie tronowej nie było ani jednego zwrotu o Rosji.

Belgrad 27 października (rano). Minister-prezydent Mikołajewicz wręczy jutro królowi swoją dymisję.

Petersburg 26 października (rano). Ostatni biuletyn o stanie cara brzmi bardzo pomyślnie: „Chory spał wcale dobrze; apetyt dobry; objawy senności, ani ataki spazmatyczne nie powtórzyły się wcale“.

Petersburg 27 października (rano). Koło Rostowa nad Donem wykoleił się pociąg kurjerski, przyczem maszynista został zabity, a 34 podróżnych ciężko rannych.

Berlin 26 października (rano). **Profesor Grube nie podjął się operowania cara. Ślub carewicza Mikołaja z ks. Alicją odbędzie się stanowczo 29 bm., a zatem w przyszły poniedziałek.**

Berlin 27 października (rano). Hrabia-kanclerz Caprivi podał się do dymisji. Cesarz Wilhelm przyjął jego dymisję.

Berlin 27 października (rano). Hr. Eulenburg podał się do dymisji. Najprawdopodobniej cesarz tej dymisji nie przyjmie. Podobno równocześnie powołano do Berlina namiestnika Alzacji i Lotaryngji, ks. Hohenlohe ze Strassburga. Cały wypadek sprawia wrażenie jakiejś zagadki. Kiedy wiadomość o obu dymisjach rozeszła się po Berlinie, uwierzyć jej nikt nie chciał, spodziewano się bowiem, że się wszystko zakończy na osobistem nieporozumieniu dwóch dostojników.

Berlin 27 października (rano). Hr. Caprivi popołudniowe godziny obrócił wczoraj na wizyty pożegnalne. Powszechną uwagę zwraca ta okoliczność, iż do Berlina właśnie przybyła znaczna liczba przewódców agrarjuszów z Wschodnich Prus. Ewentualnie kanclerzem zostanie teraz Mirbach. Mówią tu wiele przy tej sposobności o ponownem powołaniu byłego ministra Zedlitza. Przyczyny całego tego przesilenia nie należy bynajmniej szukać w sporze o ustawy przeciw stronnictwom przewrotu; powody bowiem bezwarunkowo leżą daleko od tej kwestji, a zachodzi tu rzecz całkiem inna, jak dotąd, niewyjaśnione nieporozumienie.

Berlin 27 października (rano). Cesarz nagle odłożył swoją dzisiejszą podróż do Blankenburga, nie może bowiem w chwili tak zaostrzonej sytuacji opuszczać stolicy. Między kandydatami na urząd kanclerstwa wymieniają także Miquela, tudzież Bibersteina, podsekretarza stanu.

Londyn 26 października (rano). Sensacyjną wiadomość ogłasza Biuro Reutera w telegramie, który nadszedł dziś do tutejszej ambasady rosyjskiej:

Wedle tej depeszy, car ma się prawie dobrze, dostał nawet wybornego apetytu. Statek „Gwiazda polarna“ otrzymał rozkaz, żeby był każdej chwili gotów do wyruszenia na Korfu, dokąd car zamierza w tych dniach udać się z całą rodziną.

Londyn 27 października (rano). **Przewiezienie wojsk japońskich przez rzekę Jalu powiodło się nadspodziewanie w ciągu jednej nocy. Natychmiast po przybiciu do brzegu, nastąpił napad na wojska nieprzyjacielskie i rozpoczęła się zacięta walka, która trwała kilka godzin. Bitwa zakończyła się zupełnym odwrotem Chińczyków, którzy uciekając w rozsypce, pozostawili na placu boju 200 trupów. Oczekiwaną jest w najbliższym czasie walna bitwa decydująca, która bezwątpienia stoczoną będzie w pobliżu Korei.**

Paryż 26 października. *Autorité* donosi, że lada chwila oczekiwany jest telegram od nadzwyczajnego posła Le Myre de Vilersa, donoszący, że w przyjęciu propozycyj francuskich przez rząd królowej Howasów w drodze dobrowolnej nie może być mowy. *Matin* donosi natomiast, iż rząd Howasów, za radą Anglji, poczyni takie ustępstwa Francji, że wojennego rozwiązania kwestji da się uniknąć.

Londyn 26 października. *Standard* oświadcza, że gdyby Francja stanowczo zagarnęła Madagaskar, Anglja musiałaby żądać kompensaty.

Londyn 26 października. Z Indyj wschodnich przybyły krzyżowiec „Boadicea“, który zabrał pocztę z Madagaskaru, zapewnia, że Francuzi gorączkowo uzbrajają port w Diego Suarez, aby zamienić go na stację morską pierwszorzędnego znaczenia.

Rzym 26 października. Razem rozwiązano we Włoszech 371 stowarzyszeń socjalistycznych. W Weronie aresztowano pięciu zwolenników Caseria.

Wiedeń 27 października. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 375 50, Laenderbank 267 70, Staatsbahn 378 62, Lombardy 106 12

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 26 października.

Z powodu złego stanu dróg i robót polnych dowozy zboża krajowego są obecnie bardzo małe, tak, że zapotrzebowanie stanowczo wzięło górę nad podażą, i wskutek tego kupujący zmuszeni byli godzić się na podniesione żądania sprzedających. Tym sposobem zarówno pszenica jak żyto i jęczmień podniosły się w cenie o 14—15 ct., a mimo to ofiarowane niewielkie partje z łatwością znajdowały nabywców.

Płacono: pszenicę białą 7·20 do 7·45 złr.; czerwoną 7·10 do 7·40 złr.; żółtą 7·10 do 7·40 złr.; żyto 5·60 do 5·80 złr.; jęczmień browarny 6·25 do 6·85 złr.; na paszę 5·— do 5·25 złr.; owies 5·25 do 5·75 złr.; rzepak nowy 9·— do 9·50. Wszystko za 100 kilogramów.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. W. Popper z Wiednia. A. Skrzyński z Zagórzan. J. Zabielski ze Lwowa. S. Leszczyński ze Lwowa. St. hr. Komorowski z Warszawy. St. hr. Skrzyńska z Zagórzan. K. Skrzyński ze Lwowa.

Hotel Drezdeński. K. Gnimek z Wrocławia. J. Korn z Żywca. G. Zgleczewski z Zakopanego. O. Bohlmann z Berlina. T. Köhn z Berlina. K. Pollak z Wiednia. K. W. Bernfeld z Wiednia. R. Pekarek z Wiednia. N. Gerstl z Wiednia. K. Barbier z Pragi.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 0 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Chabówki** 8.25 r. **Do Wieliczki:** 12 w poł 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 9·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r. **Dd Suchej:** 6·05 r. 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 8·20 w. Od 25 czerwca do 15 września. — **Z Chabówki** 7·40 w. **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·49 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 26 października, 2 godzina 30 min. po poł

	złr. ct.		złr. ct
Renta austr. papier. opod.	99 25	Anglobank	172 —
srebrna „	99 30	Union	284 —
4% złota	123 60	Bankverein	147 —
4% koronowa	98 25	Akcye Länderbank.	2 7 10
Akcye bank. austr.-w.	1025	„ kol. Kar. Lud.	217 75
„ kredytowe	373 40	„ „ lwowsko-czerniow.	286 50
Londyn	1 4 5	„ „ połudn.	105 75
Napoleony	9 91½	Elbenthal	278 62
Dukaty	5 89	Nordbahn	3400
Marki	61 05	Staatsbahn	378 12
4% Renta węg. kor.	96 80	Alpin	87 30
4% „ „ złota	122 10	Akcye tytoniowe	228 50
Losy prem. węg.	160 75	Ruble	134 25
Losy tureckie	65 90		

Berlin 26 października.

Banknoty aust.	163 95	4% Listy likw. pols.	65 50
Krótki Wiedeń	163 75	Renta włoska	83 10
Banknoty ros.	221 45	Akc. austr. kred.	225 12
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	221 50

Księgarnia katolicka Dr Władysława Miłkowskiego w Krakowie

otrzymała i poleca bardzo praktyczne **RITUALE ROMANUM PARVUM** ad usum quotidianum Ecclesiarum parochialium

ad normam Ritualis Romani et provincialis Petricoviensis.

oprawione w płótno angielskie Cena egzemplarza 1 złr. 75 centów — zaś w wyborowy szagryn 2 złr. 85 centów. — Na przesyłkę pocztową należy dołączyć 15 centów.

Największy skład maszyn do szycia Wyłącznie systemu Singiera.

Józefa Iwanickiego następcy

Kraków, Rynek, Nr. 25.



Na wypłaty od 28 złr. i wyżej; Gotówka o 10% taniej.

ZUPEŁNE

Ekwipowanie

dla

Uczniów szkół średnich, c. i k. Oficerów, Urzędników i Jednorocznych.

PRACOWNIA

Mundurów wojskowych

i Sukien cywilnych

F. Kosiba

KRAKÓW,

Rynek L. 23 I. piętro.

Restauracja F. Wójcickiego

Kraków, hotel Pollera

Obiad za 75 centów z 4 dan

Sobota 27 Października.

Zupy: Kartoflanka, Consome Julien

Przyst.: Rosół z knedlami, Sandacz po holendersku, Jajka po sułtańsku, Szynka gorąca z chrzan., Szt. mięsa ogórek, Rostbratlowa angles

Piecz.: Cielęca z rożna, Kotlet barani, Rostbratel warszawski

Legum.: Ryż z jabłkami, Kalafjor, Ser — kawa.

Kolacja z 3 dan 75 ct

TEATR MIEJSKI w Krakowie.

W Sobotę 27 Października

Druga żona

dramat w 4 akt. A. W. Pinero z angielskiego.

Pierwszy występ p. Vercon.

Początek o godzinie **7**, — *koniec o* **10** *wieczorem.*

Kasa otwarta od godz. 9—1 i od 3—8 wieczorem.

W składach komisowych podśrednictwa krajowego dla roln. handlu i przem. Kraków, ul. Łobzowska l. 6 *dostać można* czystych naturalnych białych i czerwonych **WIN**, wszelkich spirytualjów, herbaty, kawy, cukru oraz towarów codziennego użytku w doborowych gatunkach. Ceny niskie stałe.

Farbiarnia i pralnia chemiczna

Kraków, róg Karmelickiej i Garbarskiej l. 17, przyjmuje do **farbowania, prania** lub od **czyszczania** wszelkie materje jedwabne wełniane, boa, zarękawki, serdaki, paltoty zim.

Z uszanowaniem PIOTR UTKILSKI

SKŁAD LAMP

„R. DITMAR"

KRAKÓW,

Rynek główny 12.

KAMIENICA

1203 **dwupiętrowa** 1—7 **do sprzedania.** Wiadomość ul. Krzywa Nr. 4, (od ul. Długiej).

Krawieckich czeladzi

dobrze uzdolnionych w większych sztukach **poszukuje** do robót konfekcyjnych 1021 1—5

Józef Kalczyński

Kraków, ulica Szewska Nr. 11.

Według metody ś. p. męża mego udzielam

1111 **lekcji tańców** 2

prywatnie i w własnem mieszkaniu, przy placu Szczepańskim L. 9.

Józefa Ekerowa.

Osoba znająca krój

podług najpraktyczniejszego i najłatwiejszego systemu życzy sobie udzielać lekcji kroju u siebie w domu, lub u osoby chcącej się uczyć. Bliższa wiadomość ulica św. Tomasza l. 4. I. piętro. 1185 5 6

Uniform urzędniczy

1195 galowy 2—3

i nowe futro

z rosyjskich lisów,

do sprzedania przy ulicy Karmelickiej 45 I. piętro.

Można oglądać od godziny 2—4 po południu.

Osoba inteligentna poszukuje posady za kaucją.

3—3 1191

Wiadomość ul. św. Krzyża 7, III. p.

Zakład św. Józefa

dla osieroconych chłopców

Kraków, ulica Karmelicka Nr. 70,

telefon Nr. 112,

poleca na obecną porę: cebulki kwiatowe hyacentów po 12, 15 i 20 ct., tulipany po 5 i 8 cent za sztukę, sadzonki konwalji zdatnych do pędzenia (**gotowych w zapasie 100.000 sztuk**) 1000 szt. 12 złr. 100 szt. złr. 1·50, do sadzenia w gruncie 1000 szt. 4 złr.; szczepy owocowe: jabłonie, grusze, wiśnie i śliwki, szt. od 40 do 70 ct.; porzeczki wielkoowocowe 100 sztuk 7 złr.; maliny 3 złr. za 100 sztuk, dziczki jabłoni, grusz i śliwek złr. 1·50 za 100 szt., 12 złr. za 1000 szt. Krzewy ozdobne w 12 odmianach, 100 szt. 10 złr. Wielki wybór roślin doniczkowych po cenie umiarkowanej.

Przyjmuję zamówienia na wieńce, bukiety i t. d. 1074 11—2

PRACOWNIA

wszelkich

robót kościelnych

najwykwintniejszych

negliży, wyprawy i krawieczyzny 1127 5—7

po najtańszych cenach.

Plac WW. Świętych Nr 7.

Do Handlu

pod firmą

J. Zaplatalski

1860. Т.Р.А.Р.М. С. Петербургъ.

Rynek główny, Linja A—B,

NADSZEDŁ WIELKI TRANSPORT

KALOSZY ROSYJSKICH

i amerykańskich. 1152



UWAGA. Z powodu zakupienia podwójnego transportu. **CENY KALOSZY niższe,** niż roku zeszłego.

R. Ditmar w Krakowie

donosi o otwarciu

Składu Nafty

w ul. Grodzkiej 13, w kamienicy WP. Szwarca

i poleca 1190 3—10

NAFTĘ SALONOWĄ

NAFTĘ PRAWDZIWĄ AMERYKAŃSKĄ

i Oliwę do palenia

(wyborną do Lamp „Moderateur".

Kupony na naftę salonową po zniżonych cenach do nabycia w składzie lamp Rynek gł. 12.

1205 1—1

Dnia 29 b. m. to jest w poniedziałek

o godzinie 5-tej popołudniu

odbędzie się

W SALI POSIEDZEŃ KASY OSZCZĘDNOŚCI

MIASTA KRAKOWA

ZWYCZAJNE ZGROMADZENIE

Wydziału Wielkiego

tejże Kasy Oszczędności, na które Szanownych Członków Wydziału mam zaszczyt zaprosić.

Kraków dnia 25 października 1894.

Józef Friedlein

Prezydent miasta, oraz Przewodniczący Wydziału Wielkiego Kasy Oszczędności miasta Krakowa.

Cukiernia „Warszawska"

Niniejszem mam zaszczyt donieść, iż Cukiernia Warszawska, pod firmą A. Roszkowski, skarbiąc sobie względy Szan. P. T. Publiczności przez lat jedenaście, z dniem 1-go Października b. r. przeniesioną z stała z głównego Rynku do nowo urządzonego lokalu przy placu Szczepańskim — róg plantacji.

Nowy lokal przy placu Szczepańskim urządzony został z wszelkim komfortem, mieszcząc obszerną Cukiernię, wielką salę bilardową, z czterema bilardami, czytelnię zaopatrzoną w doborowe dzienniki, salon damski i pokoje do zabaw towarzyskich, odpowiadające wszelkim wymaganiom w zupełności.

Dziękując za dotychczasowe łaskawe uznanie, jakiem mię zaszczycała Szanowna P. T. Publiczność, polecam i nadal Jej łaskawym względom moję firmę.

1199 Z najgłębszym szacunkiem 2—10

A. ROSZKOWSKI.

Cukiernia „Warszawska" — Cukiernia „Warszawska" — Cukiernia „Warszawska"

TYMCZASOWE DONIESIENIE!

Mamy zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność miasta Krakowa i okolicy, iż przybędziemy z naszem słynnem towarzystwem artystów, jeźdźców pierwszorzędnych

w liczbie 90 osób, oraz z 55 końmi

i dawać będziemy przedstawienia z dniem 3 Listopada br. w naszym nowo wybudowanym **CYRKU** zimowym, przy ul. Dietla odpowiadającym wszelkim wymaganiom teraźniejszym.

Bliższe szczegóły doniosą afisze i inseraty.

Bilety na pierwsze przedstawienie nabywać można przy kasie cyrkowej już od dnia 1 Listopada b. r. 1202 1—2

Z szacunkiem

Antoni Pilch, sekretarz. Dyrekcja *Jansly v. Leo.*

W SKŁADZIE APTECZNYM

pod „Czarnym Wilkiem"

w Krakowie, ul. Sienna L. 12

G. Otowskiego i Spółki

znajdują się:

Pastylki piersiowe Aschego od kaszlu.

Ziółka ks. Kneippa.

Plaster roślinny **„Sumbul" na odgniotki** (środek niezawodny).

„Sport Fluid" płyn zapobiegający wypadaniu włosów i usuwający łupież z skóry na głowie.

Cukierki rycynowe dla dzieci wyborne w smaku.

[illegible] środek czyszczący tłuste plamy.

[illegible] **wina lecznicze.**

[illegible] francuski kuracyjny. 1056 6

W Oddziale Fotograficznym:

Aparata fotograficzne od 6·50 złr. do 100 złr.; najczulsze Klisze. Lumièra, Weiebroda, Schleissnera, Beernaertha, **papiery** Aristo Liesegangа, Dra Kurca celloidynowe, **albuminowe** srebrzone i czysto w wszelkich barwach **kartony** różnej wielkości i jakości. **Wszelkie chemikalja** z najlepszych przetworów chemicznych (własnego wyrobu) **sprzedajemy niżej każdej ceny fabrycznej.**

Dla wygody P. T. Amatorów urządziliśmy **Ciemnię i Laboratorjum** fotograficzne w którem znajdują się wszelkie przybory od procesu wywołania fotografii, aż do zupełnego ukończenia na maszynie do satynowania.

Wieszadła po 10 centów sztuka sprzedaje gminy m. Krakowa i A. Szan[illegible]

JULIAN KURKIEWICZ. Kraków, Mały Rynek obok kościoła św. Barbary, hurtowny i częściowy skład artykułów religijnych poleca w wielkim wyborze: książki do nabożeństwa różnych nakładów, jakoteż w ozdobnych oprawach dla każdego wieku i stanu. Obrazki do książek w arkuszach lub setkach własnych nakładów z polskiemi modlitwami. Wzory obrazków na żądanie przesyła darmo i opłatnie. Wielki wybór szkaplerzy, medalików, różańców, koronek i t. p. 1130

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rog[illegible]